Ner 294. Kraków, 24 Grudnia — Czwartek. Rok 1874.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.

Oddzielne Nra „Czasu," o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na rok	na kwartał	na 2 miesiące	na 1 miesiąc
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 4	złr. 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 5	„ 2·50
„ do Niemiec i Włoch	„ 32	„ 8	„ 6	„ 3
„ „ Francyi i Anglii	„ 60	„ 15	„ 10	„ 5
„ „ Belgii, Szwajcaryi i Turcyi	„ 48	„ 12	„ 8	„ 4

Prenumerata przyjmuje się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi „Czasu" w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* niepodlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — **Rękopisma** nadsyłane Redakcyi niezwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya „CZASU," księg. p. S. A. Krzyżanowskiego, handle Dworskiego, Wierzuchowskiego tudzież urzędy pocztowe. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 cnt. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 cnt. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Przypadającą należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. **Prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: w **Wiedniu** p. A. Oppelik, Wollzeile 29 i w **Pradze** Ferdinandstrasse Nr. 38. Na **Francyę** i **Anglię** w Paryżu p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière Nr. 33. **Ogłoszenia** zaś: w *Wiedniu* Wallfischgasse Nr. 10, w *Hamburgu, Frankfurcie* n. M., *Berlinie, Lipsku, Bazylei* (Szwajcarya) i *Wrocławiu* pp. Haasenstein i Vogler; w *Wiedniu* F. Löb, Reichsrathsplatz N. 2 i R. Mosse Seilerstätte N. 2, Rotter & Com. Rimerg. 13; w *Berlinie, Hamburgu, Monachium* i *Norymberdze* p. R. Mosse; w *Frankfurcie* n. M. p. G. L. Daube & Com.

Kraków 23 grudnia.

Projekt *)
nowéj ustawy karnéj.

(Dokończenie).

Część III.

Wykroczenia.

Część trzecia składa się z sześciu rozdziałów, a 124 paragrafów. Uważamy za zbyteczne zatrzymywać się dłużéj nad rozbiorem tego działu, bo i tak ograniczyć byśmy się musieli tylko na wyliczeniu rozmaitych drobiazgowych czynów karygodnych, do kategoryi wykroczeń należących; przypominamy bowiem, że są to czyny, za które naznaczoną jest kara aresztu czyli zamknięcia *(Haft)*, albo grzywna do 300 zł. Powtarzają się tu więc czyny z działu drugiego, które tylko z powodu swéj nader małéj doniosłości ztamtąd wyłączono i dodano do nich, jak już na początku nadmieniliśmy czyny natury czysto-policyjnéj, tak, że część trzecią uważać można za dokładną, wszelkie gałęzie administracyi troskliwie uwzględniającą ustawę karno-policyjną. Ztąd pochodzi, że część ta obszerniejszą jest, niż odpowiadająca jéj część dzisiejszego kodeksu karnego, lecz różnicy istotnéj między niemi co do samych wspólnych im przepisów nie ma.

Aby jednak dać przynajmniéj pobieżne wyobrażenie treści części 3éj przytoczymy tytuły poszczególnych rozdziałów:

Rozdział 1y: (§§ 390—416). Wykroczenia przeciw bezpieczeństwu państwa, oraz przeciw spokojowi i porządkowi publicznemu.

Rozdział 2gi: (§§ 417—439). Wykroczenia przeciw urządzeniom państwowym.

Rozdział 3ci: (§§ 440—443). Wykroczenia ze względu na religię.

Rozdział 4ty: (§§ 444—452). Wykroczenia ze względu na moralność publiczną.

Rozdział 5ty: (§§ 453—488). Wykroczenia przeciw życiu, zdrowiu i cielesnemu bezpieczeństwu człowieka.

Rozdział 6ty: (§§ 488—514). Wykroczenia ze względu na własność.

Wspomnieć jeszcze wypada o przepisach przejściowych *(Einführungsgesetz)*; składają się one z 23 artykułów, które jak każde tego rodzaju przepisy, regulują nietylko stosunek nowéj ustawy karnéj do ustaw obowiązujących, lecz dotyczą także prawa materyalnego. Niema w nich nic takiego, coby na szczególniejszą zasługiwało uwagę, jakkolwiek prawnikowi nasunąć się może nie jedna kwestya godna omówienia. Tu wspomnimy tylko o nader rażącéj nowości, ale nowości w Austryi. Między obostrzeniami kary więziennéj znajdujemy prócz postu, twardego łoża, odosobnienia, ciemnicy, kajdan, jeszcze tak zwany *Strafstuhl*. Nie znało go ustawodawstwo polskie, niema też na to polskiéj nazwy, trzeba ją dopiero ukuć; co się zaś tyczy rzeczy saméj, jest to rodzaj drewnianego krzesła z poręczami (fotel), do którego przywiązują skazańca rzemieniami i sznurami w pozycyi siedzącéj tak, iż nie może się ruszyć, i w tym stanie przepędzić musi naznaczoną liczbę godzin. Sznury przechodzą przez piersi, ręce, pas i nogi; w miarę surowości kary zacieśniają sznury silniéj lub wolniéj. Kara ta w Niemczech nie może trwać dłużéj bez przerwy jak kilka godzin, według projektu nowéj ustawy godzin 12, a potem znowu dopiero po trzech dniach. Dziwne zaiste przeciwieństwo i nawet rażące, stanowi zaprowadzenie tego obostrzenia z uwagi na ducha, jaki wieje z całéj ustawy, co na początku podnieśliśmy. Ustawę cechuje wiek dziewiętnasty, rodzaj zaś obostrzenia, o którem mówimy, przypomina średniowieczne tortury. Ciekawem też będzie, jak je minister usprawiedliwi w motywach, które dotychczas jak wiadomo nie pojawiły się. Nietylko można, ale trzeba przypuszczać, iż nowy ten przepis odrzuci ciało ustawodawcze, a wtedy obejdzie się bez wymyślania polskiéj nazwy na niemiecki *Strafstuhl*; ustawa karna niemiecka obostrzenia tego nie zna, wszelako jest ono zaprowadzone w Niemczech w więzieniach przeważnie celkowych jako kara dyscyplinarna dla więźniów, którzy się dopuszczą przestępstwa przeciw porządkowi więziennemu. *Strafstuhl* ustawiony jest zazwyczaj w ciemnicy, używają go zaś nader rzadko; według opowiadań dozorców więziennych jest to środek ostateczny, atoli prawie zawsze skuteczny do poskromienia najzuchwalszych przestępców. W Bruchsalu, w więzieniu celkowem w badeńskiem można oglądać ten przyrząd karny, gdyż jest on tam także używany.

Prof. **Bojarski** nazwał w swym artykule, który ogłasza w *Prawniku* przyrząd ten **kozłem**, i zdaje się, że to będzie najwłaściwiéj, a przynajmniéj lepiéj nazwę tę przyjąć, jak się o nią spierać; za przyjęciem jéj przemawiałoby jeszcze to, że jakkolwiek w Polsce nie znano tego rodzaju kary w ogóle, to jednak pozwalano sobie czasem różnych obostrzeń tego rodzaju, dość przypomnieć, wypadek jaki się zdarzył w roku 1686, kiedy jakiś puszkarz artyleryi koronnéj „osądzony na gardło jako *perjurus servus* miastu," ułaskawiony został następnie za wstawieniem się Marcina Kątskiego wojewody kijowskiego, jenerała artyleryi, który zaproponował: „Że jednak *intercedit* gorąca kampania teraźniejsza i gdzie ludzi czem więcéj trzeba do artyleryi koronnéj, aby przez niedziel trzy na dziale okulbaczonem i z ostrogami po 30 funtów do jednej nogi, na dzień po trzy godziny siedział, a rok cały degradowany będąc, za pomocnika był i takową się szardzą kontentował." Ichmość Panowie tj. *Magistratus Crac.* zgodzili się na to, gdyż ów puszkarz karany był właśnie za „najście ratusza z uczestnikami gwałtu." Było to więc osadzenie na armacie, dla czegóżby więc nie można przetłómaczyć *Strafstuhl* osadzeniem na koźle. Różnica w pozycyi.

W poprzednich ustępach daliśmy stosunkowo krótki rys całego projektu nowéj ustawy karnéj i staraliśmy się wykazać różnice między nim a obowiązującym kodeksem, zwracając przy każdéj sposobności uwagę na przepisy dotychczas w kodeksie karnym austryackim nieznane. Staraliśmy się także podnieść gdzie zdaniem naszem wypadało zalety i usterki projektu. Zapytać się teraz godzi, czy jeżeli projekt ten stanie się ustawą obowiązującą, usunie już stanowczo złe, czy zmieni stosunki, które już oddawna zmiany oczekują. Jakąkolwiek da w tym względzie odpowiedź pióro specyalisty, to jednak już z tego dość pobieżnego poglądu na cały projekt niewątpliwie przekonać się można było, iż jest pod wielu względami lepszym od teraźniejszéj ustawy i jeżeli tylko ściśle przeprowadzonym zostanie, istotnych z niego spodziewać się można korzyści. Ależ bo na ułożenie téj ustawy, jak już na samym początku nadmieniliśmy, najznakomitsze złożyły się siły prawnicze; sama część ogólna opracowana przez ministra sprawiedliwości Dra Glasera jest elaboratem wybornym, nic nie zostawiającym do życzenia, wiadomo też zresztą, iż Dr Glaser na tem polu jest w wysokim stopniu specyalistą. Rozdziały drugi i trzeci wypłynęły z doświadczenia długoletniego na polu ustawodawstwa nietylko austryackiego, ale także innych państw; znajdują się też w nich najlepsze przepisy, jakie ustawodawstwa obce, szczególniéj niemieckie nasunąć mogły, z uwzględnieniem oczywiście, i to troskliwem, stosunków swojskich.

Wprowadzenie atoli w życie nowego kodeksu karnego, natrafi zdaniem naszem na trudności zewnętrzne, szczególniej z uwagi na nowy system kar więziennych. W Austryi więzienia są źle urządzone, a znana oszczędność rządu nie pozwoli zapewne na to, aby dobrze były urządzone; tymczasem zaprowadzenie różnicy między karami hańbiącemi i niehańbiącemi, oraz wypływający ztąd podział na więzienie w domu kary i więzienie stanu, zmianę tę czyni niezbędnie konieczną. Aby przeto kodeks nowy mógł wejść jak najrychlej w życie, czego gorąco pragnąć należy, trzeba, aby rząd natychmiast przystąpił do reorganizacyi domów więziennych — inaczej przepisy pozostaną wprawdzie najlepszemi — ale tylko na papierze, na stosunki jednak pożądanego wpływu nie wywrą. Zbrodnie tymczasem bynajmniej się nie zmniejszają, bezpieczeństwo publiczne coraz mniej jest bezpiecznem; gdyby więc nowa ustawa zdołała zmniejszyć liczbę zbrodni, gdyby zdołała utrwalić bezpieczeństwo publiczne, jużby dość było powodu, aby sobie życzyć jak najrychlejszego wejścia jej w życie.

Może kogoś uderzy twierdzenie, że zbrodnie się wzmagają: na to łatwa odpowiedź, bo twierdzenie to da się poprzeć cyframi ze źródła urzędowego. Sprawozdania statystyczne urzędowe z r. 1870, 1871 i 1872 wykazują to dość jaskrawo. Nie tu miejsce przytaczać szczegóły, ograniczymy się więc tylko na liczbach ogólnych. Oto w r. 1870 skazano w Austryi za **zbrodnię** 24,850 osób, na Galicyę wypada z tego 5685; w roku 1871 skazano 24,420, w Galicyi 5741; a w r. 1872 już 26,374, z czego na Galicyę przypada 6414; zbyteczna dodawać, że największego kontyngensu dostarczyli złodzieje i wogóle przestępcy przeciw cudzej własności. Czyż cyfry te nie przemawiają dostatecznie za potrzebą zmiany na lepsze?

Ważnym atoli jest jeszcze inny powód każący niecierpliwie wyglądać zaprowadzenia nowego kodeksu. Ustawa o postępowaniu karnem z 23go maja 1873 r. zaprowadzająca sądy przysięgłych na zbrodnie zagrożone karą wyżej lat pięciu, za wielkie stawia przysięgłym żądania. Z początku zaraz obowiązek ten obywatelski dał się mocno uczuć ludziom pracującym; stawienie się niemal codziennie do rozprawy, obecność na niej czasem kilka dni trwająca, narażała stosunki prywatne na istotną szkodę, a gdy nie raz zbrodnia poruszająca tak wielki i ciężki aparat jak sąd przysięgłych nie dorównywała mu swą ważnością, powstała może poniekąd usprawiedliwiona niechęć do instytucyi młodej. Kodeks nowy zdolen jest to usunąć. Ustawa teraz obowiązująca kładzie za warunek karę pięcioletniego więzienia i tem samem odsyła do sądu przysięgłych wiele zbrodni, którym poczucie prawne nie koniecznie da miano ciężkich zbrodni; ztąd też pochodzi, iż mało kiedy wydarzyło się, aby sąd wymierzył karę dochodzącą do lat pięciu, a jednak sprawa poszła przed sądy przysięgłych i nie potrzebnie zabrała im czas, jedynie dla tego, aby się stało zadość literze ustawy. Nowy kodeks natomiast umie właściwą i słuszną pociągnąć granicę i nie stawia nadzwyczajnych żądań sądom przysięgłym, które sądzić będą nadal zbrodnie tylko rzeczywiście ciężkie, rzeczywiście wyższego wymiaru kary wymagające.

Są to powody nadzwyczaj przekonywające, które przemawiają za nowym kodeksem karnym; powtórzyć więc tylko wypada w końcu jeszcze raz życzenie najrychlejszego wprowadzenia go w życie, chociaż trudno taić, iż nie ma nadziei, aby to życzenie spełniło się istotnie jak najrychlej.

*) Patrz *Czas* N. 272, 273, 276 i 293.

KORESPONDENCYA „CZASU."

Z Wołynia 16 grudnia.

Prawosławie jako *religion d'etat* jest oraz cechą narodowości moskiewskiej. Każdy więc co jest jej wyznawcą jest przez to samo moskalem, pomimo swojego nawet nie moskiewskiego pochodzenia. Dla tego to właśnie ten nacisk rządu, aby jak największą liczebną cyfrę współwyznawców swoich wystawić w ziemiach polskich, a przez to samo zmniejszając katolicyzm uprawniać swoje prawo grabieży. Prawo wydane przez cara Mikołaja, aby z mieszanych małżeństw spłodzone dzieci wychowywane były w prawosławiu, do tego jedynie zmierza w prowincyach polskich, aby wycisnąć z nich katolicyzm, który wyznawała Polska cała. Wszystkie towarzystwa uczone, archeologiczne, jeograficzne, etnograficzne mają to samo zadanie, dowieść, że naród zamieszkujący ziemie dawniej polskie jest nie polskim bo moskiewskim.

Wspólnie z jeograficznem towarzystwo etnograficzne podało myśl zrobienia spisu **jednorazowego** ludności w miastach znajdujących się w obrębie wszechrosyjskiego państwa, dla układania z takich spisów ludności, swoich statystycznych tablic, i z nich stawiania twierdzeń o prawie własności do ziem polskich a następnie do całej Słowiańszczyzny, której reprezentantem przyrodzonym chce się stać państwo moskiewskie. Po dopełnionych takich spisach w Moskwie i różnych miastach dawnej Polski a na ostatku w Kijowie, towarzystwo etnograficzne wygotowuje swoje sprawozdania, które w skutkach swoich okazać mają cel tych **uczonych** *ad hoc* badań.

W tych bowiem jednorazowych spisach ludności miast najwydatniejszą cyfrę zajmuje prawosławie, które przez małżeństwa mieszane i przymusowe i przyjmowanie prawosławia tak szeroko się rozgałęziło w ziemiach polskich. Prawie zaś nigdzie nie znalazł się taki, któryby podając się do wspomnionego spisu miał odwagę przyznać się, że chociaż nie katolik jest Polakiem, czy też z pochodzenia polskiego.

Niemcy w miastach, zostający w służbie rządowej, czy to wojennej lub cywilnej, nie tylko ci co już przyjęli prawosławie, lecz nawet lutrzy podali się wszyscy za rodowitych Rosyan. Każdy z takich zapisał się: „**Rosyanin, religii luterskiej**"; żaden zaś z nich niedodał, że jest niemieckiego pochodzenia.

Gdy w dalszym ciągu prac etnograficznych przyjdzie z kolei do układania tablic statystycznych krajów dziś przez Rosyą zawojowanych w Azyi, i czyniema wywodów o ludach zamieszkujących dzisiejsze moskiewskie zabory, dowiemy się z nich najpewniej, że wszystkie te strony oddawna zamieszkane były przez rodowitych Moskali, i że Chiwijczycy nawet są moskiewskiego pochodzenia.

Paryż 19 grudnia.

(B) Kiedy myślą cofniemy się do bardzo blizkiej przeszłości, do ostatnich dni zeszłego miesiąca, i przypomnimy sobie niepokój, niecierpliwość z jakiemi w publiczności, dziennikarstwie i świecie urzędowym oczekiwano powrotu Izby do Wersalu, to ze smutkiem przychodzi nam patrzeć na nieczynność obustronną, rządu i Izby, nieczynność charakteryzującą ubiegłe posiedzenie narodowego Zgromadzenia.

Jeżeli posłanie od rządu odczytane w Izbie położyło nacisk na rzeczywisty charakter siedmioletnich rządów; jeżeli zapewniło publiczność, że do upływu siedmioletniego terminu Marszałek na jedną chwilę nie upuści z rąk powierzonej mu straży publicznego porządku, to żądanie wniesione przez nie do Izby, wzmocnienia siedmiolecia niezbędnemi mu instytucyami, tak było miękkie, tak bezbarwne, że parlamentarne stronnictwa, pozbawione wszelkiej od rządu wskazówki i wzajemnie dla siebie nieufne, nie śmieją podać hasła do gorących konstytucyjnych dyskusyi, tak się obawiają, aby ta walka, jakimś nieprzewidzianym zbiegiem okoliczności, nie wydała wprost przeciwnych oczekiwaniu, śmiertelnych dla izby, jeszcze może zgubniejszych dla narodu rezultatów. Jakkolwiek słowa tego w Izbie nie posłyszano, jakkolwiek myśli tej nigdzie wyraźnie nie podjęto, jednakże z faktów przekonać się łatwo, że tak wzajemnie między stronnictwami, jak między niemi a rządem panuje dzisiaj **zawieszenie broni**, choć nie umówione ale przez wszystkich przyjęte, prawdopodobnie w błachej nadziei, że czas, ten cudotworczy lekarz, potrafi choć częściowo, choć na jakimś odrębnym punkcie stronnictwa uzdrowić i do wspólnego, narodowego działania powołać. Lecz, jeżeli skutkiem tej milczącej umowy odroczono do mniej lub więcej oddalonej przyszłości wszelkie usiłowania zorganizowania rządów Marszałka, to nie widzimy aby była przyczyna unikania zarówno organizacyi wewnętrznej narodu. Pod względem społecznym, administracyjnym, finansowym, naukowym, handlowym, przemysłowym, pod każdym względem Francya jest w rozkładzie i organizować, a organizować szybko i zdrowo ją należy; Izba zdaje się nie widzieć tej konieczności, odbywa półgodzinne lub godzinne posiedzenia, a skoro odrzuci kilka koniecznych petycyi, rada że spełniła do dna puhar dziennego porządku, ze studencką wrzawą rozbiega się do domu, sama sobie winszując że nic nie zrobiła.

Dotąd widzieliśmy na porządku dziennym jedną tylko poważną i narodową sprawę, sprawę wyższego publicznego wychowania. Opłakany stan tego wychowania we Francyi wszystkim jest znany, opłakują go zarówno krańce jak i środki Izby; a jednak, gdy na przedostatniem posiedzeniu proszono o podniesienie projektu do tego prawa w trzeciem odczytaniu, nie znalazło się większości do poparcia żądania, co gorsza, nie znaleziono należytej liczby głosujących, aby względna ich większość była obowiązującą. Słusznie też utalając się na to odroczenie *Le Monde* powiada: „pomimo wszelkich przytoczonych na poparcie odroczenia argumentów, krajowi z trudnością zrozumieć przyjdzie, że te tchnące próżnią posiedzenia jakie od kilku dni niezmiennie po sobie następują, nie mogły ustąpić miejsca dla dyskusyi tak ważnej, tak interesującej i tak pilnej". Cokolwiekbądź odroczono tę dyskusyę do poniedziałku, a o ile wiemy z pozaparlamentarnych posiedzeń cała prawa strona Izby postanowiła przeprowadzić to prawo przed Świętami. Zdaje się, że dyskusya będzie najżywszą, i walka dość zacięta nad poprawką mającą na celu zachowanie rządowemu Uniwersytetowi wyłącznego prawa przyznawania naukowych stopni.

Postanowienie komisyi do praw konstytucyjnych, które czyniąc, częścią tylko, zadość żądaniu p. Dufaure, ma żądać zapisania na porządek dzienny prawa o izbie senatorskiej, jest przedmiotem komentarzy i polemiki dziennikarskiej. *La Gazette de France* poświęca tej sprawie artykuł, którego treść zawiera się w cztero-wyrazowem wstępnem zdaniu: *„La crise est commencée!"* *Le Monde* wyraża nadzieję, że izba nie da się upokorzyć przez komisyę i utrzyma zeszłoroczne swoje *votum*, którem pierwszeństwo nad tą sprawą przyznała projektowi o prawie wyborczem. W każdym jednak razie spodziewać się można, że ten projekt o izbie senatorskiej będzie jedynie tylko hasłem do rozpoczęcia prac nad organizacyą rządową, sam zaś nie wytrzyma dyskusyi. Rzeczywiście prawica skrajna, choćby przez sam tylko wzgląd na pierwszeństwo przyznane dawniej prawu wyborczemu będzie głosować przeciw. Z ostatniego posiedzenia lewego środka dowiadujemy się o postanowieniu podobnem wyjąwszy w razie gdyby projekt ten był przedsta-

---

Część literacko-artystyczna.

KOŃ WSCHODNI
i jego znaczenie w historyi
p. Teofila Rutkowskiego.

> Przysięgam na konia, który w biegu ciska z nozdrzy żar i grzmot; na rumaka szlachetnego, który bijąc ziemię kopytem sypie iskry; na konia pełnej krwi, zazdrosnego w biegu, który od wschodu jutrzenki drży z niecierpliwości, by się walki doczekać.
>
> *Al-Koran.*

Od niepamiętnych czasów, jakeśmy widzieli, Arabia uznaną była za kolebkę rodu koni. Od niepamiętnych czasów, dzielność i zmysł koni arabskich, od wojowników tameczunych i obcych najwyżej cenione były. Te więc wiekami przez rycerzy przyznane, a przez arabskie konie usprawiedliwione przymioty, dały im prawo stanąć na czele swojego rodu, a człowiek król zwierząt, w hierarchii końskiego plemienia, pierwsze im przeznaczył miejsce.

Koni w Europie wychowywanych z końmi w Arabii zrodzonemi, porównywać niepodobna. Cywilizacya europejska ze wszystkiemi swojemi żądzami i potrzebami, jakże jest różna od cywilizacyi wschodu. Rozmaite rasy koni sztucznie w Europie utworzone, lub też jak w wielu miejscach, kształtowane, kapryśnem przewidzeniem hodowników koni, są maszynami żyjącemi bez czucia i woli, a z małym wyjątkiem na ciężką pracę, nędzę i poniewierkę przeznaczone. W Arabii na koniu dziecię siły męzkiej dorasta; w napadach grabieży, w wojnach z sąsiadami, w zabawach nawet, wyrabia śmiałość i roztropność w sobie i też przymioty w swoim koniu ocenia. W pustyni tylko przez ciągłe usługi oddawane człowiekowi ocenia się koń, ten szlachetny przyjaciel człowieka. Arab przywiązany do swojego konia, bez ustanku baczny na wszystko co go dotyka, biegły w rozpoznawaniu jego zdolności, wtajemniczany przez ciągłe obcowanie z nim we wszystkie tajnie jego delikatnego instyktu, przyznaje koniowi wszystkie te władze umysłowe, do których sam jest zdolny i często robi go pośrednikiem między sobą i Opatrznością, wykrywając w nim przeczucie przeznaczenia. Wdzięczny za oddawane mu usługi, Arab ogarnia swego konia ogniem swej wrzącej wyobraźni. Moc języka nagina się do wszelkich odcieni, malujących usposobienia swojego przyjaciela Kohejlana. Jest on bohaterem pieśni, osłoną odwagi, piorunem zuchwałości, ochroną życia. Jako domownikowi namiotu, dziecie przez ciągłe pieszczoty, poleca mu swojego nader odważnego ojca. Żona karmi przewódzcę chwały swojego męża; pies nawet równie wierny, chociaż mniej dostojny, czuwa przy jego spoczynku, drogim dla niego, bo czas zawsze niedaleki, w którym boje znowu się rozpoczną.

My Europejczykowie, chociaż u nas jest wielu miłośników koni, nie mamy wyobrażenia o przywiązaniu, jakie ma Arab do swojego Neżd-Kohejlana. Nie żyjąc, że tak rzec można w bliskich stosunkach z końmi, nierozumiemy tego pobratymstwa uczuć, jakie istnieje pomiędzy koniem i człowiekiem.

Z tego cośmy powiedzieli, widzimy jasno, że nie sama piękność ciała; wywalczyła Neżd-Kohejlanowi niepożytą sławę, bo piękność zawsze względna, buduje sobie ołtarz w kapryśnym smaku jednostki. Chcąc zaś zdobyć sobie hołd ogółu, potrzeba obok piękności ciała posiadać przymioty okiem nie ujęte, słowem nieokreślone, a tylko duszą człowieka uczute. Te przymioty ręką natury wszczepione; a wychowaniem w pustyni rozwinięte posiada Neżd-Kohejlan. Jego instynkta prawie rozumowi równe, jednoczą się i zespalają z potrzebami ducha Beduinów, i dla tego więcej, niż dla piękności są przez nich szanowane.

W poprzedzającym rozdziale przytoczyłem, na dowód tego co teraz powiedziałem, list Abdel Kadera do jenerała Domas, który sobie czytelnicy łaskawie przypomnieć raczą. List ten, jest poświadczeniem ogólnego przekonia na Wschodzie, a potwierdza go tyle legend, w których bohaterem jest syn wiatru Neżd Kohejlan nie odłączny towarzysz i doświadczony przyjaciel Araba, że doprawdy, niepodobna nieuwierzyć, że im koń szlachetniejszej rasy, tem szlachetniejsze posiada instynkta, a więc najszczelniej się spaja z duchowemi potrzebami człowieka. To powinowactwo uczuć i z niego wypływające obopólne przywiązanie między koniem i człowiekiem, tak jest stwierdzane każdodziennym, że tak rzec można doświadczeniem na Wschodzie, że doprawdy nie wiedzieć co wybrać z podań, dla jaskrawszego odmalowania pobratymczych uczuć tych braci serca, a synów pustyni.

Dla przykładu pozwalam sobie przytoczyć jedno podanie, dowodzące największego nadzwyczajnego przywiązania do konia.

Pewien arab z pokolenia „Ahseneh" miał klacz jasno-gniadą, 17 miary wzrostu, nerwistą i prześliczną. Pochodziła ona z rzadkiej i bardzo szanowanej rasy „Stamdani-Dżafil" i nazywała się „Chaltawich", bo sama bez jezdzca napastowała śmiało nieprzyjaciela i prześcigała w biegu wszystkie najlepsze latawce.

Salex Basza Damaszku, ogromnie bogaty i jako Arab pasionowany do koni, słysząc o tej klaczy, zachciał ją mieć, za jakąby niebyło cenę. Dawał za nią 80 tysięcy franków, przy tem honorowy kożuch i pyszną zbroję. Odmówił arab, a za żadną cenę nie chcąc się rozstać z ulubioną klaczą, podwoił tylko czujność nad nią, aby mu jej gwałtem nie wydarto.

Basza przekonany, że ofiary jego daremne, uciekł się do zdrady, i postanowił nagrody 20 tysięcy franków temu, kto tę klacz ukradnie i jemu przyprowadzi. Nagroda nie lada, ale też i przedsięwzięcie siły przechodzące, gdyż klacz na oko była pilnowaną, nocowała w namiocie tym samym, w którym Arab z rodziną mieszkał, a na łańcuchu, którym Chaltawich była przywiązana spał sam właściciciel. Znalazł się jednak śmiały, który sięgnął po tę nagrodę. Był nim Hawara *) przywiązany do służby Baszy, który jako Hawara miał wstęp na pustynię, i był gościnnie od Beduinów przyjmowany, choćby najdłużej między niemi bawił. Otóż ów Hawara przybył do pokolenia „Ahseneh", pod pozorem zmyślonego interesu, zażądał gościnności i był otwartemi rękami przyjęty w namiocie właściciela Chaltawich. Pomijam opowieść wybiegów, jakich Hawara użył na dopięcie swego celu, ale jednej nocy przełamawszy ostatnie trudności dosiadł nieocenionej Chaltawich. W tym czynie gwałtu przemaga jednak szlachetny charakter Araba; bo wnet chwyta włócznię właściciela, ciska ją o namiot i we łzach obudzonemu Beduinowi powiada, że mu porywa klacz ukochaną i uprowadza ją do Damaszku; co rzekłszy znikł z koczowiska. Na te słowa zrywa się Beduin wydaje jęki przeraźliwe, budzi całe pokolenie i w jednej chwili kilkaset uzbrojonych jeźdzców na czele pokrzywdzonego, który dosiadł drugiej swojej klaczy puszczają się w pogoń za łupiezcą. Pędzą noc całą, nad rankiem postrzegają w dali Hawarę. — Pełni otuchy całą siłą biegu nie ustają w pogoni. Na koniec kilku jeźdzców na czele złupionego Beduina, tuż są w bliskości Hawary, jeszcze kilka kroków a już Chaltawich będzie pokonaną w biegu, bo Hawara nie zna środku magicznego *); do wydobycia z niej mocy niepokonanej.

Ach! Hamdani-Dżafil, szlachetna, moja ukochana Chaltawich ma na wstyd mój być zwyciężoną, o nie na Proroka, i już ujmując ją prawie za uzdę Dsyryd krzyknął, a wnet tuman kurzawy bryzgnął w oczy dopędzającym, Hawara jak błyskawica zniknął w przestrzeni i bez pogoni przybył do Damaszku. Dla zachowania sławy ulubionej klaczy, pozbył najdroższy przedmiot swojej miłości i do ostatka dni swoich płakał nad niepowetowaną stratą. O zaiste w naszej cywilizowanej i postępowej Europie nie wielu byśmy znaleźli gotowych do takiej ofiary dla kobiety kochanki.

Następująca opowieść da poznać, do jakiego stopnia doskonałości posunięta jest roztropność i przywiązanie Neżd-Kahejlana do swojego pana:

Czapan Zadeh, syn Czapana Oglu Baszy Haliba, wielki znawca i miłujący konie, słyszał o Neżd-Kahejlanie, należącym do Araba, który to koń stanowił całe jego mienie. Był on niepospolitej piękności, sławny biegun i należał do rasy Schuiman, równie bardzo sławnej. Basza zażądał mieć tego konia, przeznaczył nań wielką sumę, prócz tego honorowy kożuch i kosztowny szal stanowiły suty dodatek, który Arab po sprzedaży miał otrzymać z rąk samego Baszy, w razie zaś gdyby właściciel odmówił sprzedaży, ludzie Czapana Zadeh mieli rozkaz porwać gwałtem albo ukraść pomienionego konia. Emisaryusze udali się na pustynię, przedstawili Arabowi żądania Baszy, które Arab odrzu-

*) Hawara Arab, wyprowadzający swój ród od wojowników, którzy walczyli z prorokiem Mahomedem w wojnach o rozkrzewienie wiary.

*) Każdy arab ma słowo lub znak za pomocą którego jego biegun dobywa całej mocy swojej w biegu — ten znak lub słowo chowa Arab w największej tajemnicy, którą wydaje temu tylko, któremu takiego rumaka sprzedaje.

wiony jako nie odłączna część z projektu p. Ventarou, zawierającego całość praw konstytucyjnych. Za izbą senatorską głosowałby tylko prawy środek, który w tej sprawie nawet na poparcie bonapartystów rachować nie może — a więc zostanie w mniejszości.

Proces p. d'Arnim i odnośne doń depesze wywołały tu bardzo burzliwe wrażenie, ale wątpiemy, aby Francya znalazła w nim naukę jakiej by szukać powinna. Wzajemnie na siebie zażarte stronnictwa ograniczają się na czerpaniu tam pocisków, któremi zarzucają przeciwników, niepomni, że każde uderzenie tą bronią ich samych sromotnie kaleczy. Widocznie jeszcze nie nadeszła dla nich chwila przewidzenia.

Duchowieństwo paryskie poniosło bolesną stratę w osobie znakomitego X. Hamon proboszcza przy S. Sulpice. Wiecie już o tem zapewne, ale pozwólcie mi przytoczyć ostatnie słowa umierającego starca: Cieszę się, że kończę żywot w biedzie, stanem tym zbliżony do nieszczęśliwej ludności, która mi tyle była drogą."

Rzeczywiście X. Hamon, proboszcz jednej z najbogatszych parafij, przez długi ciąg życia rozporządzał znacznemi sumami na cele dobroczynne, to też umierając nie zostawił spadkobiercom nic, prócz błogosławionego przez ubogich imienia. W XIX wieku, drogocenny to rzadkością swoją spadek.

Minister sprawiedliwości pozwolił przesiedlić się adjunktom sądów powiatowych Franciszkowi Riessowi w Jaśle, Edmundowi Gärtnerowi w Ulanowie, w tym samym charakterze, pierwszemu do Brzeska, drugiemu do Dąbrowy; przeniósł zaś adjunkta sądu powiatowego w Milówce Józefa Jastrzębca Wierzbickiego w tym samym charakterze do Dąbrowy.

Minister sprawiedliwości mianował następujących auskultantów adjunktami sądów powiatowych w okręgu krakowskiego sądu wyższego: Emila Linhardta w Milówce, Jana Sitowskiego w Biały, Andrzeja Niedzielskiego w Myślenicach, Dra Teofila Warchałowskiego w Jaśle i Mieczysława Jabłońskiego w Ulanowie.

Wiedeń 22 grudnia. Nadmieniliśmy wczoraj na innem miejscu, że deklaranci czescy otrzymali już wezwanie ze strony prezydyum Izby deputowanych, aby albo stawili się w Izbie, albo nieobecność swą usprawiedliwili; nadmieniliśmy także, że oba stronnictwa czeskie odpowiedzieć mają memoryałem, ale tym razem każde z osobna. Wiadomości te, jak się zdaje, zostają w związku ze zjazdem Młodoczechów, który się ma odbyć 27 b.m. w Pradze; donoszą bowiem, iż uchwały jakie na nim zapadną, mają obowiązywać posłów ze stronnictwa młodoczeskiego, wniesioną zaś ma być rezolucya, aby nie pójść do Rady państwa.

W Tyrolu kwestya nieobesłania Rady państwa jest także na porządku dziennym. Jak wiadomo dep. Dipauli nie chcąc wejść do Rady państwa złożył mandat; teraz więc odbyć się mają wybory w jego miejsce. Ponieważ wyborcy chcą go ponownie wybrać bar. Dipauli oświadczył więc, że przyjmie mandat tylko pod tym warunkiem, jeżeli wyborcy zgóry zgodzą się na to, iż do Rady państwa nie pójdzie, ponieważ przekonał się, że tam nie ma co robić, gdyż stronnictwo wiernokonstytucyjne wcale nie myśli o uwzględnieniu życzeń narodowości. Podobno wyborcy przystają na ten warunek.

— Podczas obrad nad budżetem szkół ludowych w Izbie deputowanych Rady państwa, przemawiał między innymi także poseł ze Szlązka pan Jerzy Cięciała. Mowę jego, przedstawiającą w jaskrawych, ale bardzo prawdziwych barwach, stosunki smutne pod względem poszanowania języka i narodowości w szkołach szlązkich, podajemy według zapisków stenograficznych, a w tłumaczeniu *Gwiazdki cieszyńskiej*:

Dep. Cięciała: Na 43 posiedzeniu sesyi bieżącej w d. 27 marca b. r. pozwoliłem sobie wystósować zapytanie do J. Eksc. ministra oświaty w sprawie „niedostateczności publicznych zakładów naukowych dla słowiańskiej ludności Szlązka", a na jednem z następnych posiedzeń (48), t. j. d. 31 marca b. r., dalsze zapytanie w sprawie „zarządzeń szlązkiej Rady szkolnej krajowej względem nauki języka niemieckiego w nie-niemieckich szkołach ludowych Szlązka".

Niestety, zapytania te doznały tego samego losu, jak i inne, wystósowane do ministra oświaty, gdyż do tej chwili nie zostały uznane za godne odpowiedzi. Mnie jednak te powody, które J. Eksc. p. minister oświaty podał na wczorajszem rannem posiedzeniu, tłumacząc się z zarzutu, że nie odpowiada na zwrócone do siebie pytania, nie obowiązują. Przyszedłem zresztą do przekonania, że J. Eksc. trzyma się ściśle niemieckiego przysłowia, że żadna odpowiedź, jest także odpowiedzią.

Pomimo to nie mogę zezwolić, aby sprawę, dotyczącą najwyższych interesów mych mocodawców, które nadto oparte są na austryackiej obowiązującej dotąd konstytucyi, w ten sposób milczeniem zabijano.

Z tego powodu, równie jak i dlatego, aby Wys. Izbę nieco obznajmić z szlązkiemi stosunkami szkolnemi prosiłem o głos przy tej pozycyi. Polska, a w części czeska ludność wschodniego Szlązka, którą mam zaszczyt w tej Izbie przedstawiać, a która przeszło 195,000, a zatem blizko 200,000 dusz liczy, nie była wprawdzie względem nauczania w języku niemieckim w swych szkołach ludowych bardzo przychylnie, ale przynajmniej nie wrogo usposobioną, dopóki co do języka wykładowego trzymano się rozporządzenia Rady szkolnej krajowej z r. 1870. Ponieważ rozporządzenie to dla pedagogów, znajdujących się w tej Izbie, mogłoby być zajmującem, przeto za pozwoleniem p. prezesa, pozwolę sobie jeden ustęp z niego przeczytać (czyta).

„Dopiero gdy dzieci w swym języku ojczystym dobrze i z uwzględnieniem znaczenia czytają, to, co czytają rozumieją, dość poprawnie piszą, obeznane są dostatecznie z prawidłami gramatyki języka ojczystego i w swym języku duchowo są rozbudzone, wtedy dopiero należałoby zaczynać naukę języka niemieckiego. Ocenienie stósownej do tego chwili należałoby przedewszystkiem zostawić właściwemu nauczycielowi, który najlepiej zna swych uczniów, duchowe ich uzdolnienie i postępy w języku ojczystym, i o którymby przypuszczać należało, że język niemiecki gruntownie rozumie, ma do niego zamiłowanie i przekonanym jest, że język niemiecki dla dzieci w szkołach ludowych szlązkich niezbędnie jest potrzebnym. W każdym jednak razie należałoby w miejscach, zamieszkałych wyłącznie przez ludność słowiańską, nie rozpoczynać nauki języka niemieckiego w jedno- dwu- i trzechklasowych szkołach wcześniej, aż dopiero z dziećmi w piątej klasie wieku, gdy tymczasem w szkołach, znajdujących się na granicy językowej, należałoby zaczynać naukę języka niemieckiego już z dziećmi w trzeciej klasie wieku, ale bez ujmy dla nauki języka ojczystego".

Ale, Panowie, rozporządzeniem tem nie zadowoliła się teraźniejsza szlązka Rada szkolna krajowa w germanizacyjnych zachciankach swoich; owszem, wydała nowe rozporządzenie pod d. 16 lutego 1873 które język niemiecki w szkołach czysto polskich nietylko jako przedmiot obowiązkowy, ale nadto zaraz od pierwszej klasy jako język wykładowy zaprowadza. Moi Panowie! Pierwszą klasą u nas jest ta, w której się dzieci a b c uczą; a z dzieci tych żadne, a najczęściej i ich rodzice ani słowa po niemiecku nie umieją, co nawet i sprawozdanie roczne ministerstwa oświaty za rok 1873 z zimną krwią przyznaje. Jeśli zaś gminy lub rady szkolne miejscowe temu się opierają, sprawozdawcy, a względnie nadzorcy szkolni przedstawiają je Wys. Rządowi po prostu jako „osoby z fanatycznie narodowem usposobieniem", jako przytoczone sprawozdanie roczne samo tego dowodzi.

Panowie wskazujecie dalej na szczegóły, które się z rzeczywistością wcale nie zgadzają, tak np., że gminy wschodniego Szlązka zapytywano, czy życzą sobie języka wykładowego niemieckiego, czy słowiańskiego i że skutek zapytywań był taki, iż przeważna większość gmin oświadczyła się za językiem wykładowym niemieckim. Panowie! Według mego skromnego zapatrywania muszę to za niedorzeczność uznać, bo jakżeby się ludność mogła oświadczyć za językiem wykładowym, którym nie włada. Pan minister oświaty przyjmuje to wszystko za prawdę i nie żąda od właściwych sprawozdawców wiarogodnych dowodów, któreby się do tych rzeczy odnosiły. Zaprawdę panowie, przyznaję to otwarcie, ale też oraz z głębokiem ubolewaniem, że się w ten sposób ani oświaty ludu w moim kraju rodzinnym, ani nawet zgermanizowania tego kraju nie dopnie, bo takie postępowanie wyradza oburzenie, a nawet formalną nienawiść przeciw wszystkiemu co niemieckie, choćby to było niewiedzieć jak wniosłe i odpowiednie celowi, a zamiast popierać pokój, zarządzenia takie w wysokim stopniu go nadwerężają.

Jakeście się panowie z tego, com wyżej powiedział, przekonać mogli i jak logicznie do tego przyjść musiało, ludność polska na Szlązku sprzykrzyła już sobie opiekuństwo niemieckie; chce ona już raz być pełnoletnią i sama najlepiej wiedzieć, co jej jest potrzebnem. Ludność ta, podnoszę to z pewną dumą, pełni wszystkie swe obowiązki, jakie państwo na nią nakłada, jak najdokładniej, co J. Eks. minister skarbu mógłby poświadczyć; ludność ta jednak nie chce jeszcze przez to uważaną być za maszynkę, służącą jedynie do napełniania worka państwowego. Ludność ta świadomą jest swej narodowości i praw, jakie jej obowiązująca konstytucya zapewnia (Oklaski z prawicy).

Z tego powodu obudziły się żywe usiłowania, zmierzające na drodze prawnej do tego, aby dzieci tej ludności przedewszystkiem w swym języku ojczystym, tej spuściznie, którąśmy po ojcach i praojcach naszych odziedziczyli, a potem dopiero w drugim, mianowicie zaś w niemieckim języku kształcone były, aby w ten sposób z przyszłego pokolenia wyrośli dzielni obywatele państwa, ale też i dobrzy Austryacy. Tymczasem, panowie, szlązka Rada szkolna krajowa pracuje wszelkiemi możliwemi sposobami przeciw tym usiłowaniom. Nie wzgardza ona żadnym środkiem i nie jest bynajmniej wybredną, gdy idzie o stłumienie poczucia narodowego w ludzie, choćby to miało nastąpić z ujmą dla naukowego wykształcenia i rzeczywistej wiedzy ludu, a wszystko to dzieje się, aby powiedzieć można, co już przy rozprawach ogólnych z tej (prawej) strony Izby wielce szanowny poseł z Tyrolu powiedział: „Dziecko musi się stać niemieckiem uczniem, choćby i słowa niemieckiego nie umiało".

Sądzę, że z poprzednich wywodów moich można wyciągnąć wniosek, że takie postępowanie szlązkiej Rady szkolnej krajowej według ustaw zasadniczych, w szczególności zaś według art. 19 ustawy zasadniczej z d. 21 grudnia 1867 i według państwowej ustawy szkolnej z d. 14 maja 1869 nieda się przecież usprawiedliwić, i dlatego mniemam i czuję się powołanym do oświadczenia, że minister wiernokonstytucyjny nie powinien przecież cierpieć takiego postępowania. Tem samem sądzę, że hasłom: „wiernokonstytucyjność," „austryacka idea państwowa" itp., któremi z tamtej (lewej) strony Izby nas zarzucają, należyte wskazałem miejsce. Jeśliby bowiem Wam, Panowie (zwracając się do lewicy), naprawdę chodziło o konstytucyę i austryacką ideę państwową, która się przecież na konstytucyi opierać musi, to już z tego samego powodu musielibyście ministra oświaty, ponieważ zaś takie pogwałcenie konstytucyi zdarza się również w zakresie działania innych ministerstw, jak to już często z tej (prawej) strony Izby podnoszono, a prezes ministrów oświadczył, że ministerstwo teraźniejsze stanowi nierozerwaną całość, słusznie całe ministerstwo postawić w stan oskarżenia. (Wielka, długotrwająca wesołość. Głosy: Bardzo dobrze!) Moi Panowie! Proszę się nie śmiać. Albo — albo; niema innego środka. Konstytucya musi być wykonaną, albo jest tylko prostym frazesem. (Wesołość. Oklaski z prawicy). Tyle co do szkół ludowych

Przechodzę teraz do seminaryów nauczycielskich mojego kraju rodzinnego, Szlązka. Przy rozprawach nad preliminarzem na r. 1874 pozwoliłem sobie przy tej pozycyi bardzo skromną wnieść rezolucyę; ale na jednem z następnych (47) posiedzeń tj. d. 30 marca br. szanowny sprawozdawca, który i dzisiaj jako taki przed nami stoi, przedstawił Izbie takie powody, które się z rzeczywistością nie zgadzają. Gdy zaś wówczas głosu nie otrzymałem i nie byłem przeto w możności sprostowania owych szczegółów, dlatego pozwolę sobie dzisiaj, aby Wys. Izbę z to sprawą nieco obznajomić, odczytać kilka zdań, wypowiedzianych wówczas przez sprawozdawcę. Pan sprawozdawca oświadczył (czyta): „że na Szlązku zapytywano gminy, czy życzą sobie języka wykładowego słowiańskiego, czy niemieckiego, a wynik zapytywań był taki, że bardzo przeważna większzość gmin oświadczyła się za językiem wykładowym niemieckim. W skutek tego Rada szkolna krajowa wyraziła życzenie, aby w szkołach ludowych nauczano w języku niemieckim. Ministerstwo oświecenia jednak nie przystało na propozycye Rady szkolnej krajowej, ale tam, gdzie wyrażono życzenie, aby nauczano w języku słowiańskim, zaprowadziło język wykładowy słowiański. Później, bo w ostatnich czasach odezwało się i w tych gminach życzenie, aby w wyższych klasach zaprowadzono język wykładowy niemiecki. W seminaryach nauczycielskich w Cieszynie i Opawie istnieje dla tych części kraju, w których są położone nauka języka polskiego i czeskiego jako przedmiot obowiązkowy. Stósownie do życzenia gmin itd.;" a potem tak dalej mówi: „przynajmniej w takim stopniu uczyniono zadość, jak to ma miejsce względem ludności ruskiej w seminaryach nauczycielskich we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu."

Otóż, moi Panowie, znajduję się dzisiaj w przyjemnem lub nieprzyjemnem położeniu — jak się kto na to zapatruje — że muszę stwierdzić, iż szczegóły powyższe nie zgadzają się z rzeczywistością. Co się tyczy wywodów moich, na co już zwracałem uwagę, mam na stwierdzenie ich prawdziwości daty urzędowe, a gdyby i te nie wystarczały, mam dwa rekursy, które z powodu owych zarządzeń Rady szkolnej krajowej do ministerstwa wystosowane zostały, które jednak może — nie umiem tego z pewnością powiedzieć — tego samego doznały losu, co moje zapytania.

Co się tyczy drugiego twierdzenia sprawozdawcy, że język polski a względnie czeski w seminaryach nauczycielskich w Opawie i w Cieszynie jest przedmiotem obowiązkowym, to i to, Panowie, nie jest prawdą, bo tu oto mam świadectwo uzdolnienia na nauczyciela, wydane d. 30 lipca 1873 przez seminaryum nauczycielskie w Cieszynie, a w świadectwie tem język polski zaliczony jest między przedmioty nadobowiązkowe. Niech mi wolno będzie przy tej sposobności względem sprawozdawcy wyrazić życzenie, aby w sprawach tak ważnych, jaką jest n. p. sprawa w mowie będąca dla ludności słowiańskiej Szlązka, postarał się o lepsze źródła, z którychby wiadomości swe czerpał.

Nie jest również prawdą, jak już o tem wspomniałem, że pod względem językowym takich doznajemy uwzględnień, jak Rusini w Galicyi. Nie chcę bynajmniej ubliżyć ruskim kolegom moim z Galicyi, gdyż wychodzę z tego stanowiska: Co tobie nie jest miłem, tego i drugiemu nie czyń; czuję się jednak zniewolonym wyjaśnić sprawozdawcy, jak uczą języka ruskiego w wspomnianych seminaryach nauczycielskich w Galicyi. Uczą w języku ruskim najpierw języka ruskiego, po drugie religii, po trzecie przy nauce innych przedmiotów baczy się na to, aby uczniowie przyswoili sobie terminologię ruską; po czwarte w szkołach ćwiczeń używa się do wykładów zarówno języka ruskiego jak i polskiego; po piąte kandydatom nauczycielskim wolno żądać, aby ich przy egzaminie pytano w języku ruskim, a żądaniu ich musi się stać zadość. Otóż, moi Panowie, tego wszystkiego na Szlązku nie ma.

O jednej okoliczności muszę tu jeszcze wspomnieć, a mianowicie, że właściwie nie mamy żadnych nowych nauczycieli, którzyby wyszedłszy z nowych seminaryów nauczycielskich, poprawnie po polsku pisać lub mówić umieli. Nas, słowiańskich mieszkańców wschodniego Szlązka nazywają też „Wasserpolakami". (Wesołość.) Jestto, Panowie, całkiem logicznem, jeżeli nauczyciele nie władają językiem polskim i nie mamy też żadnych urzędników, którzyby tym językiem władali. (Głosy z prawicy: Słuchajcie!) Ale, moi Panowie, ludność to nie „Wasserpolacy", urzędnicy tylko są „Wasserpolakami". (Powszechna wesołość. Oklaski z prawicy.) Moi Panowie! Dowiedziałem się, że w Cieszynie ani adwokaci, ani notaryusze, którzy przecież w ciągłej z ludnością miejską zostają styczności, nie mogą z zakładów naukowych szlązkich takich dostać pisarzy, którzyby władali językiem polskim; muszą ich zawsze sprowadzać z Galicyi.

Jeśli się rzeczywiście rozchodzi o wykształcenie ludu, natenczas sądzę, że należałoby mu to wykształcenie ile możności uprzystępnić i dla tego pozwolę sobie powtórnie wnieść rezolucyę, którą już przy obradach nad budżetem roku 1874 Wys. Izbie przedstawiłem. Rezolucya ta opiewa (czyta):

„Wzywa się Wys. rząd, aby się postarał o to, iżby język wykładowy w seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie odpowiednio do potrzeb ludności polskiéj, a w seminaryum nauczycielskiem w Opawie odpowiednio do potrzeb ludności czeskiéj w ten sposób był urządzony, jak to obecnie ma miejsce w seminaryach nauczycielskich we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu ze względu na język ruski." (Huczne oklaski z prawicy).

Moi Panowie! Ja z mego stanowiska muszę przyjęcie skromnéj téj rezolucyi Wys. Izbie jak najgoręcéj polecić, gdyż opiera się ona na wolności i konstytucyi, na którą się przecież zawsze powołują. Spodziewam się, że wiernokonstytucyjna większość téj Izby rezolucyę tę nietylko przyjmie, ale i o wykonanie jéj się postara. (Oklaski z prawicy).

Królestwo Polskie.

W Królestwie Polskiem uczyniono nowy zamach na stare miast polskich akta i dokumenta, grożący zupełną utratą tych dawnych zabytków, które wobec przyszłości świadczyćby mogły o stanie miast naszych i zabiegach rządów polskich do ich podniesienia. Komisya rządowa sprawiedliwości wydała okólnik do wszystkich władz miejskich, aby wszelkie przywileje, nadania i t. p. dokumenta rozproszone po magistratach i innych biórach gminnych lub urzędowych oddano do archiwów akt dawnych znajdujących się przy trybunałach. Ponieważ dnie komisyi sprawiedliwości są już policzone i wkrótce nastąpi reorganizacya sądownictwa na wzór moskiewski, akta te zatem, podobnie jak wiele innych, zostaną wywiezione do Petersburga, gdzie nie nauka, ale złośliwa tendencya będzie je przerabiała, usuwając lub niszcząc wszystkie te, które są prawdziwym naszej przeszłości zabytkiem i chwałą.

Niemcy.

Nordd. Allg. Ztg pisze o nieznanym dotąd zamachu na życie Bismarka, przyczem chce rzecz tę przedstawić w takiem świetle, jak gdyby zamach ten wyszedł z partyi katolickiej, gdy przedewszystkiem okazuje się, że jakiś *bravo* chciał się nająć dla zgładzenia Bismarka, jeśli nawet cały wypadek nie miał na celu, aby dostać do rąk pieniędzy i skompromitować biskupów. Nie obcem nawet jest podejrzenie, iż domniemany najemny morderca mógł być po prostu ajentem; przynajmniej nie wytoczono mu procesu, do którego był gotowy i dostateczny materyał. Otóż pisze o tem organ rządowy pruski, co następuje:

Zaraz po zamachu Kullmanna nadmieniliśmy o innym jeszcze zamachu morderczym względem ks. Bismarka. Gdy już nie zachodzą powody zatajenia nazwisk uczestników, oraz innych szczegółów, przeto opowiemy tu cały ten wypadek dokładnie.

We wrześniu 1873, kiedy listy pasterskie biskupów rozogniały do najwyższego stopnia namiętności przeciw mniemanemu (?) prześladowaniu kościoła katolickiego w Niemczech, pewien arcybiskup francuski otrzymał list bezimienny bez podania miejsca, z d. 9 września 1873 r., który tak się zaczynał:

„Ośmielam się uniżenie przedstawić co następuje. Mamy w Prusach nędznika, który przywiodłszy naszą piękną Francyę na brzeg przepaści, teraz nie wzdryga się zniszczyć byt rodziny chrześciańskiej. Jego zaciekłość przeciw religii katolickiej nie zna granicy, a sądzę, że trzeba raz położyć kres tej wściekłości. Zezwalam na to, aby być ręką, która ma ugodzić potwora, przypuściwszy, iż W. Przewielebność wierzysz, że mi Bóg przebaczy, jeśli ukrócę dni tego nędznika.

„Zważ dobrze W. Przewielebność, że jeżeli zamierzysz dostarczyć mi środków pieniężnych, to potwór ten ukończy swój przeklęty bieg życia, zanim jeszcze rok 1873 skończy się. Zastanów się dobrze, że czas działać. Żądam za to dobre dzieło 40,000 franków, aby zapewnić żonie i dzieciom sposób do życia, i 20,000 franków, aby rzecz przywieść do końca jak należy. W razie zgodzenia się na wypłacenie mi tej sumy, Francya i nasza święta sprawa zostaną na tym potworze pomszczone, zanim upłynie rok 1873. Aby nie kompromitować duchowieństwa, proszę ze mną w następujący sposób korespondować (tu podany jest zmyślny system cyfr). W ten sposób nikt nie będzie mógł odgadnąć naszej korespondencyi i upraszałbym nie podpisywać się na listach, a przedewszystkiem listom dawać formę jak najprostszą i żadnym znakiem nie oznaczać, że list taki pochodzi z arcybiskupstwa.

„W oczekiwaniu decyzyi zechciej W. Przewielebność stwierdzić moje uczucia, które zupełnie oddane są naszej świętej sprawie.

„Najuniżeńszy sługa.

„*P. S.* Proszę ten list zachować."

Następnie nadszedł drugi list do tegoż Arcybiskupa, w tych słowach:

„Mam zaszczyt zapytać się, czy duchowieństwo ma zamiar uczynić zadość żądaniu, które wczoraj przesłałem. Załączam moją fotografię, abyś W. Przewielebność poznał człowieka, który pragnie pomścić Francyę i naszą świętą sprawę i upraszam o święte błogosławieństwo".

List ten nosił podpis: *Duchesne Poncelet*, a na brzegu stał dokładny adres: *Seraing, rue Léopold*. Arcybiskup udzielił tych listów swemu rządowi, który nie tracąc ani chwili, zawiadomił ks. Bismarka. Śledztwo zarządzone z gotowością przez rząd belgijski, stwierdziło prawdziwość podanego adresu. W mieszkaniu wzmiankowanem żył rzemieślnik nazwiskiem Duchesne, który wiódł dotąd życie nieposzlakowane, miał żonę i dzieci. Według świadectw jego władzy, nie bywał on ani za dnia, ani wieczorami w szynku lub kawiarni, pochodził z porządnego domu, bywał na mszy i spowiadał się, a w ogóle robił wrażenie człowieka poważnego, statecznego, w dobrych stosunkach majątkowych i dość wykształconego. W pierwszej połowie 1873 r. pracował przez kilka miesięcy jako przewodnik w pewnej wielkiej fabryce pod Akwizgranem, i udało się dostać stamtąd próby jego pisma; poczem nie można było wątpić o tożsamości autora listów pisanych do Arcybiskupa. Natomiast fotografia nie była jego, ale zdołano odszukać tego, kogo ona przedstawiała. Był to bliski przyjaciel autora listów i który dawniej razem z nim pracował w jednym warsztacie, nazwiskiem Gaudy, a naówczas mieszkający w Lille na *rue Béthune*. Nie potrzeba mówić, że obaj należeli do spisku. Gdyby Arcybiskup był przystał (!) na propozycyę, morderca francuski dostałby łatwo pieniądze, gdyż podobieństwo osoby jego z fotografią łatwo dałoby się stwierdzić; w przeciwnym razie nie narażłby się w razie wykrycia, mogąc się tłumaczyć, że bez jego wiedzy i woli użyto jego fotografii, aby go skompromitować.

Podczas śledztwa wykazało się, że d. 21 września tegoż roku Duchesne napisał trzeci list cyfrowany do Arcybiskupa, który opiewał:

---

cił bez namysłu, chociaż był ubogi. Propozycye i pogadanki trwały kilka tygodni, ale zawsze napróżno. Arab dobrze się pilnował, ofiar przyjąć nie chciał, tak, że nakoniec zaniechano już projektu zdobycia owego rumaka. Jednakże ciekawością zjęci emisaryusze Baszy, spytali Araba, dla czego odrzuca taki targ korzystny, odebrali taką odpowiedź: „Niech wysłańcy Wezyra przysięgną przez Boga, na Boga i z Bogiem, że nie będą strzelać do mnie, ani do mojego konia, a zobaczą, dla czego ja tak mojego konia miłuję. Ja się położę na ziemi i będę udawać śpiącego, koń będzie chodził wolno w koło mnie; jeżeli go weźmiecie żywego i nieranionego, zgadzam się utracić go na zawsze." Dzień próby nadszedł — Arab rozkiełznał konia położył się na ziemi i udaje śpiącego, Schuiman wolny pasie trawę w około. Wtem emisaryusze pokazują się zdala na błoniu, co ujrzawszy koń, leci do swego pana, szturcha go nosem i głową, a nie może go obudzić. Chwyta go więc zębami za pas skórzany, który Arab miał na sobie, unosi go w pobliskie skały, bezpiecznie ukrywa i wraca rozjuszony przeciw najezdnikom, zapieniony od złości, kąsa, bije, wywraca wszystko na swojej drodze. Żartu nie ma z Neżd-Kahejlanem, w złości nawet napastnicy rozpierzchnęli się. Oczy jego jaśnieją ogniem, nozdrze rozdęte, parska nawałem żaru, przerażeniem okropnem, nogi w ruchu zadają bolesne pociski, zębami rani konie i jeźdźców. W czasie tej walki Arab powstaje, nawołuje swego rumaka, który w mgnieniu oka staje przy nim, a czując swego jeźdźca na sobie, uspokojony i jak baranek łagodny postępuje z dumą do zdziwionych napastników. „Widzicie — rzecze Arab — dla czego nie chcę się za nic rozstać z moim skarbem nieocenionym." Na dany znak szlachetny Neżd-Kahejlan ginie w przestrzeni, bo gdzież koń, co dopędzi syna wiatru, idącego w zawody ze swym rodzicem.

Potrzebowałbym jak Szecher-Azada tysiąc nocy i jednej, żebym chciał powtórzyć wszystkie hymny pochwalne na cześć koni na całym Wschodzie składane. Arab żyje tylko w pustyni, świat uczuć i wrażeń jest koń dla Araba, a kto ze mną uciechy i nędze znosi, ten jest przyjacielem moim, tego kocham nadewszystko.

Trubadurem sławy Neżd-Kahejlanów był u nas Wacław Rzewuski, którego przygody życia zapędziły na pustynie Arabii, gdzie taką wziętość pozyskał, że go Arabowie Emirem obrali, na której godności lat ośm pozostał. Był on sławny na Wschodzie pod imieniem Tadżel-Facher, Abd-el-Niszan i świadectwo swojego tam pobytu zostawił nam w rękopiśmie, który mam u siebie, a z którego do znawstwa koni bardzo wiele wiadomości czerpałem. Niedawno wymowniejsze od moich usta zdały sprawę z życia i prac naukowych hr. W. R., pozostałych w tych rękopismach. Ciekawych odsyłam do wyczerpującego sprawozdania Lucyana Siemieńskiego, ogłoszonego przed kilką laty w numerach *Przeglądu Polskiego*. Ja tylko dodam, że bardzo wielka dla nauki dzieje się szkoda, że nikogo do tej pracy znaleść nie mogłem, ktoby ten rękopis drukiem ogłosić chciał. Ja sam do tego środków nie mam, ale wiem, ileby znawstwo koni u nas i na świecie zyskało, gdyby nauka znawstwa koni w tym rękopiśmie zawarta rozpowszechnioną została.

Wschód taki majestatyczny, taki uroczy, taki malowniczy, przejął na wskroś poetyczną duszę Rzewuskiego. Pod wpływem nowych a tak zachwycających wrażeń Rzewuski stał się Arabem i beduińską duszą pokochał Neżd-Kahejlana. Przyswoił on sobie wszystkie zwyczaje Arabów, nawet strój ich przywdział, a z takim zachwytem, tak malowniczemi słowy sławił swoją Mustafarę, swoją Mlihe, swego Mahtabata, że słysząc te obrazy żywe, nieodżałowanej pamięci Adam Mickiewicz stworzył „Kassydę Farys". Bez wątpienia wszyscyśmy ją czytali, bez wątpienia wielu z nas na pamięć ją umie, bo któż nie chciał się upoić tym słodkim nektarem poezyi, który dusza Mickiewicza hojną ręką w serce nasze wlała; ale właśnie dla tego, że się nią wszyscy zachwycamy, oddając hołd należny wielkiemu poecie, jako miłośnik koni muszę stanąć w obronie pokrzywdzonego w niej Neżd-Kahejlana.

Nie jestem do tyla zarozumiały, abym tępym i niezręcznym skalpelem chciał anatomizować ten pełen uroku poemat. Chcę, jak powiedziałem, tylko dotknąć w nim stronę znajomości Neżd-Kahejlana. Zaiste, sąd nie będzie przychylny wielkiemu poecie. Coby powiedzieli Beduini, żeby im „Farysa" przeczytać? Wysłuchaliby z zachwytem, a potem by powiedzieli; „Bóg jest wielki, a Mahomet jego prorok." Bóg tchnął w Mickiewicza nadzwyczajny dar poety, a Mahomet odmawia mu znajomości natury dzieci wiatru. Arab zrozumie możność pokonania tych nadzwyczajnych trudności, które „Farys" napotkał, ale chwałę zwycięstwa przyzna Neżd-Kahejlanowi. Targnąć się na ogromne niebezpieczeństwo, to dopiero zuchwalstwo; ale zręcznością, roztropnością i siłą pokonać nadzwyczajne przygody, to zwycięstwo, to chwała.

Przedewszystkiem uderza w Kassydzie, na jakim koniu siedział Farys, który zwalczył tak nadzwyczajne siły, z pewnością był to szlachetny Neżd-Kohejlan, i nawet świadczy to najwyraźniej wiersz: Już płynie w suchem morzu koń mój. Ten wiersz dowodzi, że koń był z El-Homs, z rasy Maanuki, bo konie tej rasy mają ruch nóg przednich pełzający, bardzo łatwo poruszający się na piasku, a zatem z łatwością mogą coraz chyżej, coraz chyżej żwir powierzchu zamiatać; następujący jednak czworowiersz jakkolwiek zachwycający wprowadza w wątpliwość nietylko rasę rumaka, ale nawet pochodzenie jego z Neżd Kohejlanów: Czarny mój rumak itd. Naprzód czarnych koni w pustyni Neżd prawie niema. Tadż el-Facher przez tyloletny pobyt w Arabii i ośm lat emigrantctwa, widząc taką massę koni w razziach w przeprowadzeniu karawan spotkał tylko trzy klacze i jednego konia, i to sam wyznaje bylejakiej wartości. Konie kare jeśli się jaki tam przypadkiem wyradza, idą na dary, a nie na awanturnicze wyprawy. Do takich wypraw używa się Fras kumit, mięszanina czarnego z czerwonym, to jest albo wiśniowo-gniady, z czarną grzywą, takiż ogon i takie nogi, gwiazda na czole, dwie nogi przednie i lewa tylna poniżej pęciny białe, albo brudno kasztan z temiż odmianami. Taką sierść zalecił Prorok i ta jest najlepsza, po tej sierści idzie biała z gorczyczną, im jej więcej tym koń szlachetniejszy. Nie mogę wdawać się w bliższe określenie wartości koloru sierści, gdyż to jest przedmiot obszerny, wymagający wiele czasu do jego zgłębienia, ale z pewnością zaręczyć mogę, że na konia czarnego Farys, mając pustynię do przebycia, nie wsiadłby wcale. Daleko większa wątpliwość rodzi się o pochodzeniu konia po wierszu: „Pędzę i podwajam razy:" konie z ras Neżd Kohejlanów, nie potrzebują barbarzyńskiej zachęty bizuna do spełnienia swej powinności, równie jak szlachetnych uczuć człowiek innego bodźca prócz honoru i przeświadczenia swoich obowiązków do spełnienia co doń należy, nie potrzebuje. Neżd Kohejlan źle traktowany czuje się obrażony, może nawet wpaść w złość. A z Neżd Kohejlanem w złości rozprawa straszna i walka nie pewna, wiedzą o tem dobrze Arabowie, i dla tego obchodzą się z niemi łagodnie i po przyjacielsku. Na wydobycie z konia ostatniej energii mają słowo, lub ruch ciała na koniu, lub znak jakiś, do którego koń przyzwyczajony, który koń rozumie, który magicznie, że tak rzec można działa na konia. Jeżeli się nabędzie konia od Beduina, wtedy po spełnieniu ostatniego obrzędu nabycia Arab nabywcę bierze na stronę, obwija mu głowę wraz ze swoją burnusem i w największej tajemnicy uczy nabywcę tego słowa lub znaku. Arabowie są o tyle dbali o honor swoich koni, że nawet w czasie wojny lub w razie, jeżeli koń staje się łupem zwycięzcy, zwyciężony z całą szczerością wyzna prawdę jakiej koń rasy i czem go poruszyć można do ostatniego wysilenia. A nareszcie Arab na koniu niema nawet żadnego bijącego narzędzia, ma dzyryd, ma jatagan, ma inną zbroję, ale bata! nawet ostróg Arabowie nie znają, nawet wędzidła rzadko bardzo używają. Neżd-Kohejlan puszcza się naprzód jeżeli jeździec poda się naprzód, osadza się, gdy jeździec w tył się rzuci, zwraca się nareszcie w tę stronę, na którą jeździec korpusem swoim przeważa. Te przymioty nawet nasze konie gdy są starannie ujeżdżone, posiadają w dość wysokim stopniu, co niech mi przyznają ci, którzy jazdę znają. Wędzidłem, batem, ostrogą porusza się szkapa co u nas koniem się zowie, ale Neżd-Kohejlan szlachetny syn pustyni, przyjaciel człowieka, działa wraz z nim i dla niego, z nim i dla niego pada nieraz ofiarą, ale dla tego, że szlachetny, że przyjaciel prawdziwy swojego pana.

(Dokończenie nastąpi).

„M m zaszczyt potwierdzić list mój z 10 b. m. i upraszać o zawiadomienie mnie o decyzyi. Jestem na rozkazy. Najuniżeńszy sługa, *Duchesne*. Nie ma ani chwili do stracenia, ale czas działać“.

Ten stan rzeczy był tak groźnym, że wypadało pilnować obu tych ludzi. Nie upłynęło też dużo czasu, gdy Duchesne wybierał się do Niemiec, nie wiadomo, czy z pieniędzmi, czy bez nich. W chwili odjazdu doszło go od pewnego znajomego z Niemiec, u którego policya akwizgrańska miała niezręcznie pytać się o niego, ostrzeżenie, że nie może być pewnym za granicą; wolał więc podróż swoją odwlec.

Tu leży przeto aktami udowodniony spisek, wymyślony przez zagranicznych fanatyków, ludzi poważnych, w okolicznościach wykluczających myśl mistyfikacyi albo wyciśnięcia pieniędzy. Zrobiony jest sojusz członków partyi ultramontańskiej z pobudek politycznych, aby za pieniądze od prałatów zagranicznych skrytobójstwem zgładzić naczelnika cesarstwa Niemieckiego. Czy można wobec takich faktów twierdzić jeszcze na dobre, że buntującym się przeciw ustawom państwa słowem, pismem i czynem księżom i ludziom świeckim nie można przypisywać uczęstnictwa, jeśli przez ich podżegania zmąceni w sumieniu swojem ludzie spowiadający się wiążą się dla spełnienia morderstw.

Na tem kończy urzędowa *Nordd. Allg. Ztg* bezczelnem posądzeniem katolików o mordercze chęci, a to na podstawie listów człowieka, który może był nawet *agent provocateur*. Gdyby Arcybiskup przypuszczając, że ma do czynienia z jakim oszustem, zaniechał udzielenia tych listów, pewnie rząd pruski byłby starał się dostać je do rąk swoich, aby obwinić Arcybiskupa; a chociaż stało się inaczej, to i tak wytacza organ rządu pruskiego proces wszystkim katolikom duchownym i świeckim, wyjąwszy owym spólnikom, o których oddaniu pod sąd nikt dotąd nie słyszał.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 23 grudnia. W Akademii Umiejętności odbyło się wczoraj posiedzenie komisyi językowej pod przewodnictwem Dr Skobla. Na posiedzeniu tem uchwalono, aby Słownik starej polszczyzny (do okresu Zygmuntowskiego) naprzód był wydany, jakoteż że z powodu dość licznie nagromadzonych już materyałów należy się zająć Słownikiem prowincyonalizmów. Następnie odczytano wyciągi z autorów robione na próbę przez kilku członków, i przyjęto sposób podany przez podkomisyę.

— Z zapisu ś. p. Ludwika Sztersztyn Helcla 1000 złr. w papierach publicznych przeznaczonego na wsparcie jednego z podupadłych rzemieślników, w grudniu udzielać się mające, przyznała Sekcya 4ta Rady miejskiej 50 złr., jako procent od kapitału fundacyjnego Wojciechowi Kremerowi, szewcowi w Krakowie.

— Wczoraj wieczór umarł tu były prezes sądu i niegdyś kurator uniwersytetu Piotr Bartynowski, licząc lat 79. Urodzony w Krakowie, tu uczęszczał na uniwersytet, a następnie w Berlinie i Wrocławiu, gdzie zastępował równocześnie lektora języka polskiego. Otrzymawszy stopień doktora praw, rozpoczął w roku 1817 praktykę sądową w Krakowie, w r. 1821 został sędzią, a r. 1826 prokuratorem, w r. 1829 otrzymał katedrę prawa rzymskiego, w roku 1833 został senatorem i prezesem trybunału, a w r. 1842 prezesem sądu apelacyjnego na przedstawienie trzech mocarstw. W r. 1848 objął przewodnictwo komitetu składającego projekt reorganizacyi sądów; w r. 1855 otrzymał tytuł radzcy dworu, a zarazem ustępując z krzesła prezesa sądu, został w nim pierwszym radzcą, r. 1862 przeniesiony został na stan spoczynku i otrzymał order Leopolda. W latach 1824 i 1825 był deputowanym na sejm, od r. 1852 kuratorem uniwersytetu, a 1861 rektorem. Przez 25 lat sprawował urząd starszego w Arcybractwie Miłosierdzia i Banku pobożnego, był opiekunem jednej sali ubogich Towarz. Dobroczynności, członkiem zarządu szpitala Ś. Łazarza, a dawniej ogólnej Rady szpitalnej.

— Niektóre chodniki nie są dotąd wolne od grudy z nagromadzonego i ubitego śniegu, którego nikt sprzątać nie myśli.

— W pewnem mieście zażądał burmistrz od urzędnika aktów tyczących się pewnej gałęzi służby. Urzędnik odmówił, twierdząc, że akta te posiada w domu, gdyż są one owocem własnej jego pracy w godzinach pobiórowych i dodał: „czy to drugi proces Arnima?“ — „Nie — odrzekł burmistrz — sprawa nie pójdzie na drogę sądową.“ To mówiąc wziął pióro, lecz w tej chwili urzędnik przewidując, że na drodze administracyjnej sprawa zostałaby jednym pociągiem pióra załatwioną, oświadczył, że bezzwłocznie odda żądane akta.

— Wczoraj po 10ej wieczorem zajęły się w dole śmieci w domu pod L. 181 przy ulicy Gołębiej, z powodu, że służąca wysypała popiół z żarem węgla.

— Wczoraj aresztowała policya Ludwika Seiba, litografa, pochodzącego z Pisar w powiecie Krakowskim, który wydawał podrobione bilety bankowe 1 i 5 reńskowe. Znaleziono przy nim kilka fałszywych banknotów a w mieszkaniu różne przyrządy i materyały do takiej roboty. Dawniej już Seib był pociągany jako podejrzany o podrabianie biletów bankowych.

— W sobotę d. 19 b. m. zawalił się na Prądniku białym dach domu jednego pod ciężarem śniegu i zabił 18 letniego Franciszka Burdę.

— Żandarmi Kłoda i Płaziak wyśledzili i ujęli Franc. Młynarczyka z Bratucic w powiecie Bocheńskim, za którym od dwóch lat krążą listy gończe sądu krakowskiego, jako ściganym za kradzieże.

— W Zielonkach ujęli chłopi Franc. Żaka z Łagiewnik na gorącym uczynku kradzieży.

— Rada zawiadowcza kolei Albrechta postanowiła na posiedzeniu swojem w Wiedniu d. 21 b. m. nie przenosić do Wiednia zarządu ruchu.

— Z dniem wczorajszym otwartą została w Myślenicach stacya telegraficzna do przyjmowania depesz rządowych i prywatnych.

— X. Tomasz Czapela, wikary w Dobrej, przeniósł się na wikarego do Mszany dolnej. X. Leonard Solecki, wikary przy katedrze we Lwowie, mianowany kantorem chóru. X. Winc. Kinal, uwolniony jako wikary w Horodence. X. Józef Guzdrewicz, wikary w Stopnicach, przeniósł się do Lubnia. X. Karol Guzkiewicz, wikary w Biesiadkach, przeniesiony do Jazowska, a na jego miejsce przyszedł X. Fr. Gałuszka, wikary w Rzezawie. X. Ant. Wcisło, wikary w Nastasowie, przeniesiony do Buszcza, a na jego miejsce przeznaczony X. Jędrzej Zoles. X. Michał Stopnicki, koop. w Baryszu, przeniesiony do Winnik. X. Eliasz Mazikiewicz, koop. gr. kat. w Oleszycach, otrzymał probostwo w Machnowie. X. Ant. Wołos uwolniony od zarządu gr. katolic. prob. w Bolestraszycach. X. Leon Łahodyński objął zarząd gr. kat. prob. w Gołogórach. X. Jan Spodaryk objął zarząd gr. kat. prob. w Załościach starych. X. Jan Fediow, b. zarządca gr. kat. kapel. w Woli Michowej, objął zarząd prob. w Hłumczy. X. Józef Rejnarowicz, wikary gr. kat. w Radymnie i X. Ant. Kołpaczkiewicz, wikary gr. kat. w Sosnicy, uwolnieni z tych posad. X. Wiktor Kmicikiewicz objął zarząd gr. kat. kapel. w Gorzycy. X. Konst. Kozłowski, wikary gr. kat. w Potyliczu, uwolniony. X. Hilaryon Kotowicz, kapelan gr. kat. w Mszańcu, otrzymał prob. w Probóżnie. X. Wład. Liskowacki, zarządca gr. kat. w Lutowiskach, otrzymał toż probostwo. X. Jakób Torczyński, koop. gr. kat. w Ostobużu, objął kapel. w Turkach.

— Namiestnictwo ogłasza konkurs do końca stycznia, w celu nadania stypendyum z fundacyi ś. p. Piotra Więcławskiego w rocznej kwocie 150 złr. O stypendyum to mogą się ubiegać tylko słuchacze techniki urodzeni w Galicyi narodowości polskiej i obrządku rzymsko-katolickiego.

— We Lwowie odbyło się d. 20 b. m. losowanie obrazów zakupionych przez tameczne towarzystwo sztuk pięknych. Wygrali: p. Ludwika Barącz rysunek kredką Aleks. Terlikowskiego w Wiedniu według obrazu Ticiana (cena 150 złr.), p. Izydor Donimirski z Buchwałdu wygrał medalion K. Mikulego, roboty Tadeusza Barącza we Lwowie (cena 200 złr.), p. Bronisława Masinkowna z Hulcza wygrała obraz olejny „Olstawa zboża“ przez Alfr. Kowalskiego z Monachium (cena 200 złr.), bar. Jadwiga Brunicka w Zaleszczykach wygrała obraz olejny Wład. Czachórskiego w Monachium „Trofea myśliwskie“ (cena 250 złr.), Tytus Kielanowski w Kozłowie wygrał obraz olejny Fr. Tepy we Lwowie (cena 50 złr.), Rudolf Gubatta w Rawie wygrał obraz Tepy „Brzegi Nilu“ (cena 100 złr.), Wład. Kozioradzki we Lwowie wygrał obraz Ant. Kozakiewicza w Monachium „Noc księżycowa“ (cena 300 złr.), Jan Stengel we Lwowie wygrał obraz Tepy „Pustynia Libijska“ (cena 100 złr.), Józef Majewski w Samborze wygrał obraz Józ. Jaroszyńskiego „Furmanka“ (cena 80 złr.), Marcin Krotochwil w Wasylowie, wygrał obraz Wal. Brochockiego w Monachium „Zbiór siana“ (cena 250 złr.)

— Komisya konkursowa Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie do rzeźby „Wisła“, przyznała pierwszą nagrodę rzeźbiarzowi warszawskiemu Kloszowi, a rzeźbiarz lwowski Tadeusz Wiśniowiecki pod przybranem nazwiskiem Stanisław Tadźka, otrzymał następujące pismo od kustorza Towarzystwa: „Mam zaszczyt oświadczyć, że pańska rzeźba konkursowa p. t. „Wisła“ szczęśliwie do nas doszła. Rzeźba ta, gdyby trzymała miary zamiast 12, minimum 18 cali, byłaby otrzymała pierwszą nagrodę, lecz w skutek nieposiadania ogłoszonych warunków konkursu uchyloną być musiała.“

— Nr 493 *Kłosów* zawiera: „Pomyłka serca.“ Szkic, przez Jana Zacharyasiewicza (c. d.); — „Listy,“ J. I. Kraszewskiego; — „Książki,“ przez Samuela Smilesa, przełożył E. L. (c. d.); — „Porzecze,“ przez Adama Pługa (z ryciną); — „Nieprzyjemny przypadek,“ przez *** (z ryciną); — „Sprawa w urzędzie leśnym,“ przez *** (z ryciną); — „Po lekcyi,“ przez *** (z ryciną); — „Obrazki z życia amerykańskiego,“ przez Sygurda Wiśniowskiego: Na Mississipi; — „Przegląd polityczny;“ — „Niemcy tegoczesne,“ przez J. T. Hodiego; — „Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki;“ — „Od Redakcyi.

— W Wiedniu padał onegdaj, rzecz tam niezwykła, śnieg obfity od rana do wieczora tak, iż nie mogły chodzić pociągi konnej kolei. W Alpach styryjskich i w kotlinach alpejskich tak w Styryi jak w Krainie burze śniegowe utrudniają związki a w Celowcu była burza z piorunami podobnie, jak wczoraj telegrafowany wypadek w Albanii.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w biskupim pałacu przy ulicy Franciszkańskiej, otwarta codziennie od godziny 11ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dni powszednie 30 centów.

— Dnia 22 grudnia pochmurno, w nocy śnieg; termometr od — 2·4 doszedł do — 1·8 R. Barometr zwolna wraca w górę; dnia 23 grudnia o godzinie 6ej rano stan jego był 322·74, termometru — 2·0 R. Wiatr zachodni.

— We czwartek dnia 24 grudnia *Wigilia*: Adama i Ewy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 23 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady nadzorczej Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, wybrano na miejsce ś. p. Aleksandra Makowskiego wiceprezesem Rady nadzorczej jednogłośnie Dr Wiktora Kopffa; tajnego radzcę.

Peszt 21go grudnia. *(Targ zbożowy)*.

Pszenica słabiej, bez chęci kupna; spadła o 5 cent. Żyto jęczmień i owies po cenie stełej.

Płacono za pszenicę na 85 funtów po 4·95 do 5·— na 87 f. po 5·20 do 5·25, na 88 f. po 5·25 do 5·30, na 89 funt. po 5·35 do 5·40 za 100 funt. cłowych; żyto do 3·70 do 3·75 za 80 f.; jęczmień po 2·90 do 3·25 za 70 funt.; owies po 2·17 do 2·22 za 50 f.; spirytus po 48 złr.

Wrocław 21go grudnia.

Płacono za pszenicę za 200 funt. po 201 srgr., żyto na 200 funt. po 166 srgr.; owies na 200 f. po 180 sr.; rzepak na 150 f. brutto po 247½ srgr.; olej po 17⅔ tal. cetnar; spirytus na 100 Trall. po 17½ do 18¼ tal.

Rzeszów 21 grudnia. Pszenica 4·25, żyto 3·25, jęczmień 2·80, owies 2·10, groch 4·70, fasola 5·70, siano 1·10, słoma —·80, drzewo twarde 9·50, miękkie 7·—, funt mięsa —·19.

Biała 21 grudnia. Pszenica 4·30, żyto 3·71, jęczmień 3·25, owies 2·10, kukurudza 4·50, groch 7.90, bób 7·—, soczewica 9·50, proso 8·—, tatarka 4·—, ziemniaki 1·04, siano 2·30, konicz 2·60, słoma 1·60, drzewo twarde 9·50, miękie 6·50, koniczyna 30·—, funt mięsa 24½.

Bochnia 21 grudnia. Pszenica 4·—, żyto 3·25 jęczmień 3·—, owies 2·—, groch 5·—, bób 3·25, kukurudza 4·50, siano 1·60, konicz 1·80, słoma —·60, funt masła —·55.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH, w *Gazecie Lwowskiej* z dnia 21 grudnia.

Edykta: Sąd obw. w Tarnopolu zawiadamia Barucha Ratha o nakazie zapłaty 5000 zł. Gittlowi Glasowi.

Przyjechali do Krakowa od dnia 22go do 23go grudnia.

HOTEL POLSKI pod BIAŁYM ORŁEM: Franciszek Rudzki wł. dóbr z Kongresówki, Antoni Łącki wł. dóbr Adam Kaczurba z Jaworowa, Wilhelm Wierny z Majdanu, Wł. Sielawa wł. d. z Galicyi, Apolinary Kozłowski wł. dóbr z Kongresówki, Adam Kotowski wł. d. z Kongresówki, St. Rudzki wł. d. z Kongresówki, Stefan Sadowski z Wrocławia, Władysław Zierski wł. d. z Galicyi, Karol Posępny inżynier z Warszawy, Jan Larski z Sokala, Aleksandra Gorajska z Galicyi, Ignacy Kohn z żoną z Rzeszowa, Krzysztof Rudzki wł. dóbr z Kongresówki.

HOTEL pod RÓŻĄ: Adam hr. Marasse z żoną wł. dóbr z Galicyi, Franciszek Krupecki kupiec z Warszawy, Antoni Czerny z żoną wł. d. z Kongresówki, Trazy Gould z Krościenka, Juliusz Kohn z Cieszyna, Julian Skórzyński kupiec z Rosyi, Leon Linder kupiec z Prus, Franciszek Gross z familią z Galicyi.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Berlin 22 grudnia. Dzienniki poranne mówią, że ani hr. Arnim, ani prokuratorya nie odwołali się od wyroku sądu do wyższej instancyi i wątpią w ogóle o zaniesieniu apelacyi.

Wersal 21 grudnia. Bióro zajmujące się sprawdzeniem akt wyborczych departamentu Nièvre, wysłuchało dziś ministra sprawiedliwości, który mu udzielił osnowę uchwały odstępującej od śledztwa przeciw komitetowi odwołania się do ludu, ale wzbraniał się złożyć akt śledczych, jeśli Zgromadzenie narodowe wyraźnie tego nie zażąda. Bióro będzie nad tem obradowało, czy ma żądać od Izby udzielenia akt śledczych. Zgromadzenie narodowe rozpoczęło dziś drugie obrady nad projektem ustawy o wyższych wykładach naukowych. Poprawka Bertaulda z lewicy o wolności i jawności wszystkich odczytów, została odrzuconą. Jutro dalszy ciąg obrad.

Paryż 21 grudnia. Książę Alfons Asturyjski odpowiedział pod d. 1 bm. na adres wręczony mu z powodu pełnoletności.

Rzym 21 grudnia. Na konsystorzu dziś rano odbytym mianował Papież arcybiskupów i biskupów do pięciu dyecezyj włoskich, dalej w Antyochii, Tours, Rheims, Le Mans, Farbes, Agen, Lugos i Truxillo; następnie przez *breve* na kościoły w Braga, Goa, Nottingham, Clogher, Sandhurst, Schecabrock (?), Ottawa i Texas, wreszcie 17 biskupów in *part. infidel.*

Londyn 22 grudnia. Hr. Beust wyjechał ztąd za urlopem. Pod jego nieobecność pełnić będzie obowiązki rezydenta hr. Wolkenstein.

Londyn 22 grudnia. Northcote podczas mowy swojej w Exeter oznajmił, że Disraeli ma się znacznie lepiej, i będzie w stanie pełnić swoje obowiązki w przyszłej sesyi parlamentu.

Haga 21 grudnia. Depesza z Aczynu z 18go mówi, że rezultat misyi wysłannika rządowego, który poniósł ultimatum do krajów opornych na wybrzeżu zachodniem Sumatry, jast mało zadawalniającym.

Kopenhaga 21 grudnia. Minister Klein, który towarzyszył królowi do Islandyi na tysiącletni obchód, mianowany jest ministrem dla Islandyi i otrzymał wielką wstęgę Dannebroga.

Madryt 21 grudnia, wieczór. Jutro oczekują przybycia 9 kuryerów. Związki przerwane zaspami śniegowemi.

Belgrad 22 grudnia. Były minister skarbu Mijatowicz, mianowany jest pierwszym prywatnym sekretarzem księcia.

Nowy Jork 21 grudnia. Na zgromadzeniu członków senatu rozbierano pytanie względem wypłat w monecie brzęczącej i wniesiono przedłożenie projektów, aby od r. 1879 papierowe pieniądze skarbowe wykupywane były za złoto a obiegające papierki zdawkowe za srebro. Zakładanie banków prywatnych z prawem wypuszczania w obieg studolarowych biletów ma być dozwolone a obiegające bilety skarbowe ściągnięte, iżby tylko za 300 milionów dolarów pozostało ich w obiegu. Bristow ma być upoważniony do sprzedawania bonów dla powiększenia zapasu złota i ułatwienia wykupywania biletów skarbowych. Wszyscy senatorowie republikanccy są za taką ustawą.

Gazeta Lwowska w nieurzędowej swej części zamieściła dziś artykuł w sprawie Rady szkolnej galicyjskiej. W przydłuższej polemice odpiera zarzuty instytucyi tej czynione przez sprawozdawcę Izby niższej Rady państwa, deputowanego Suessa, któremu jako ostatni głos mającemu przy tej dyskusyi nikt już z posłów naszych odpowiedzieć niemógł. Polemika *Gazety* streścić się nie da bez stracenia na sile, artykuł jej przeto podamy jutro w całości.

Dzienniki wiedeńskie zapisują wszystkie niemal ciszę, jaka się zwykle pojawia w polityce, zwłaszcza przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia. W poniedziałek odroczył się sejm węgierski do 9go stycznia; kroacki poszedł za jego przykładem.

Późne zwołanie, bo dopiero w jesieni, delegacyj wspólnych, tłumaczy dziś *Presse* tą okolicznością, że obradujący obecnie sejm węgierski wybierał już z łona swego trzy razy posłów do delegacyj wspólnych. Gdy zaś nowy sejm węgierski ma być wybrany, a wybory przypadną w lecie, przeto temu nowemu sejmowi wypada wysłać delegatów do mających obradować w jesieni delegacyj. Powtóre, chciano w porze dogodnej zwołać sejmy krajowe, to jest wolnej od zbytnich zatrudnień gospodarskich. Nareszcie, że w jesieni ceny produktów dają się z niejakiem prawdopodobieństwem oznaczyć, co na ogólny budżet państwowy, zwłaszcza wojenny, może mieć wpływ znaczny.

Urzędowa *Nordd. allg. Ztg* wietrzy wszędzie spiski na Bismarka. Powyżej podajemy w całości jej sprawozdanie o takim spisku, a tu nadmienimy jeszcze, że w swojej trwodze dziennik ten publikuje lada żart, jaki sobie ktoś robi. Ogłasza bowiem list z Pesztu bez podpisu i bez ortografii pisany do adwokata Kullmanna z zawiadomieniem, że znajdzie następcę w autorze listu. I takie brednie poczytuje organ rządowy za godne powtórzenia i dodaje, że Kullman powiedział był żandarmowi, że się znajdzie więcej takich, co za jego przykładem pójdą. Przy ostatnim obiedzie parlamentarnym miał Bismark powiedzieć, iż policya ostrzegła go, aby nie wyjeżdżał w odkrytym pojeździe, gdyż na niego czyhają.

Zaprzeczają dziś doniesieniom, aby Arnim lub prokurator Tessendorff zanieśli od wyroku sądu miejskiego apelacyę, jak twierdziła *National Ztg*, natomiast donoszą, że Tessendorff przestał być prokuratorem, mianowany będąc sędzią. Czy to nagroda, czy nagana?

Zgromadzenie narodowe wersalskie rozpoczęło w poniedziałek szczegółowe obrady nad ustawą o wolności wychowania wyższego. Opozycya stara się odwlec obrady aż po feryach świątecznych i sypie poprawki dla utrudnienia obrad, oraz zapowiedziała przeciw-projekt Henryka Martin, a nadto żąda watrzymania się z obradami aż do przedyskutowania projektu Martina.

Zachodzi obawa, że Disraeli nie będzie mógł w przyszłym parlamencie w lutym stawać w Izbie i bronić rządu i swego stronnictwa.

Dopiero wieczór dojdzie nas ten numer *Gazety kolońskiej*, który donosi o nowym kroku nieprzyjacielskim Karlistów przeciw Niemcom, jak nam o tem wczoraj telegrafowano. Jeśli rozstrzelanie kapitana Schmida sprowadziło uznanie Serrana i wysłanie dwóch łodzi działowych na wody Biskai, to teraz wypadłoby oczekiwać chyba interwencyi zbrojnej. Ale już statki pruskie odwołane na czas burzy morskiej; w pogodę tylko pełniły one służbę. Wczoraj zaprzeczono z Paryża doniesieniu *L'Union* o rozbiciu rządu madryckiego i upadku Serrana. Rząd zapewne trzyma się jeszcze, ale partya Alfonsistów podniosła głowę, i wzywa pełnoletniego już księcia Asturyi, aby się gotował do powrotu. W tej odezwie nie widać myśli pojednania obu linij burbońskich.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“

Wiedeń 23 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza ustawę finansową na r. 1875, sankcyonowaną przez N. Pana, według której na pokrycie niedoboru 8,2 milionów złr. ma być potrzebna wysokość renty sprzedaną.

Wiedeń 23 grudnia. Adwokat Dr Neuda, obrońca Offenheima, zażądał od prokuratoryi wezwania 53 świadków na korzyść oskarżonego świadczyć mogących, a między nimi ministra Banhansa i i członka Izby wyższej b. ministra Plenera.

Berlin 23 grudnia. Kanclerz wniósł na Radę związkową zawarcie z Ameryką północną umowy o wydawanie zbrodniarzy, do czego rząd Unii oświadczył gotowość.

Paryż 22 grudnia. *La France* ogłasza odpowiedź księcia Alfonsa Asturyjskiego na adres grandów hiszpańskich. Książę mówi w niej: Wszystkie dochodzące mię listy wyrażają przekonanie, że tylko powrót do monarchii konstytucyjnej może położyć koniec uciskom, bolesnej niepewności i rozprzężeniu w Hiszpanii. Listy te mówią, że większość w Hiszpanii również tak myśli i że staną zaraz przy mnie wszyscy ludzie uczciwie myślący, jakiejkolwiek natury byłaby ich przeszłość. Wszyscy widzą, że od nowego króla, wolnego od namiętności, nie potrzebują się obawiać wykluczenia. Nie wiem, czy nadzieja ta sprawdzi się, ale mogę powiedzieć, że niczego nie zaniedbam, aby stać się godnym trudnej misyi przywrócenia w Hiszpanii, jeżli Bóg dozwoli, zgody, prawnego porządku i wolności publicznej. Na mocy dobrowolnego uroczystego zrzeczenia się matki mojej, jestem jedynym reprezentantem prawa i monarchii w Hiszpanii. Prawo to wypływające z całowiekowego (?) prawodawstwa i stwierdzone dawniejszemi przypadkami historycznemi, jest nierozdzielnie związane z instytucyami reprezentacyjnemi, które za rządów mojej matki nigdy nie przestawały funkcyonować. Dalej oświadcza książę Alfons, że nic nie chce czynić bez zezwolenia kortezów i kończy temi słowy: Skoro nadejdzie godzina, łatwą będzie zgoda między lojalnym księciem a ludem wolnym. Jakikolwiek los mi wypadnie, nigdy nie przestanę być dobrym Hiszpanem, dobrym katolikiem i prawdziwym liberałem.

Paryż 23 grudnia. *Le Pays* został zawieszony na dwa tygodnie z powodu artykułu o postępie bonapartyzmu.

Wersal 23 grudnia. Na Zgromadzeniu narodowem lewica żąda interpelować ministra sprawiedliwości: jak chce uczynić zadosyć przyrzeczeniu swemu pod względem komitetu odwołania się do ludu i żąda naznaczenia obrad nad tą interpelacyą na jutro. Minister sprawiedliwości domaga się odłożenia interpelacyi aż do nadejścia sprawozdania z wyboru w departamencie Nièvre; na co zgromadzenie zgadza się.

Kursa. Wiedeń 22 grudnia godz. 2 m. 15. 4% zjedn. dług państwa bankn. 69·80 — Zjedn. oblig. państwa w srebrze 74·85 — Losy z r. 1860 109·60. — Akcye banku 994. — Akcye kredytowe 236·50.— Londyn 110·85.— Srebro 106·35· — Dukat. ·— — Lombardy 127·75. — Losy z roku 1864 135·—. — Akcye franko-austr. 54·—. — Napoleondor 8·91½—. —Akcye kolei galic. Karola Ludwika 244 50. — Akcye kolei Lwowsko-Czern. 143 —. — Akcye kolei północno-wsch. 121·—.— Akcye banku związk. (Vereinsb.) 19 —. — Oblig. indemniz. gal. 84 — —. Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogóln. 106·—. Akcye anglo-banku 142·50. — Akcye kolei rządowej 308 75.— Akcye kolei siedm. —·—. — Akcye kolei Rudolfa 151·—·. — Tramway 115· — — Akcye banku budowy 26·—. — Akcye kolei wschodn. 54·—. — Akcye banku anglo-węgiersk. 25·25. —. Akcye banku zjedn. 114·—. Losy tureckie 53·75. — Losy prem. węg. 81·50. — Akcye kolei bogumińskiej 137·25. — Akcye kolei ces. Elżbiety 195·—. — Akcye kolei półn. zach. 155·25. — Akcye franko-węg. 70·—. — Ogólny austr. bank 42·50. — Akcye nowego wiedeńskiego Towarzystwa Tramway —. —.

Usposobienie giełdy: spokojne.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 23 grudnia.

	żądają	płacą
Srebro austryackie za 100 złr.	108 —	106 —
Kupony srebr. płatne "	106 —	104 —
Ruble rosyjskie papier. za 100 rub.	154 75	153 50
Talary pruskie za 100 tal.	164 50	163 —
Dukat austryacki 1 sztuka	5 30	5 20
Napoleondor 1 sztuka	9 03	8 83
Oblig. Indemn. galic. za 100 zł.	85 —	83 50
4% listy zastaw. " "	76 —	74 —
5 " listy zastaw. " "	84 75	83 —
5½% Listy Zastawne Gal. Zakładu Kredytowego w Krakowie 36 l.pł.sr.	93 50	92 50
6-proc. " " 36 l.pł.bn	89 25	88 25
6-proc. " " 18 l.pł.bn	93 50	92 50
7-proc. " " 20 l.pł.bn	99 —	97 —
Listy hipoteczne	89 —	88 50
5 " " zakł. kred. włoś. 100 zł.	99 —	97 —
5 " oblig. poż. węg. " 120 zł.	99 —	97 50
Losy prem. węg.	83 —	80 —
Akcye Banku Gal. dla Han. i Przem. z 40%	80 —	75 —
Akcye banku hipoteczn. gal.	240 —	237 50
" kolei Karola Ludwika zł. 210	245 —	242 —
" " Lwowsko-Czern. zł. 200	144 —	141 —
" " Warszaws.-Wied. rb. 60	95 50	94 50
4% listy zast. Król. Polsk. s. I. r. 100	94 75	93 75
4 " " " " " II.	94 75	93 75
5 " " " " " rsr. 100	91 25	90 —
4 " " likwid. " " 100	79 50	78 —
Oblig. kolei rumuńskiej tal. 100	35 —	31 —

Wiedeń 22 grudnia.

	żądają	płacą
4% zjednocz. dług. pańs. bank.	69 90	69 80
" " " srebr.	75 10	75 —
" Obligacye indemn. niż. Austryi	99 —	98 —
" " " czeskie	98 50	98 —
" " " węgierskie	77 75	77 —
" " " galicyjskie	84 50	84 —
" " " bukowińsk.	83 —	82 50
" " " siedmiogr.	76 —	75 60

	żądają	płacą
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	99 —	98 50
Listy zastawne.		
5% Banku narod. listy	94 60	94 40
4 " galicyjskie	75 —	74 50
5 " "	84 50	84 —
6 " galic. zakł. kred. włośc.	99 75	99 25
5 " węgierskie listy	86 —	85 50
5 " zakładu kredyt. austr.	96 50	96 —
5 " zakł. kred. ziems. austr. spłacalne w 33 latach	86 25	86 —
5 " Domin. państw. 120 zł.	123 50	123 —
6 " Banku gal. hipot.	89 —	88 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z r. 1839	272 —	268 —
" " " 1854	105 —	104 75
" " " 1860	109 90	109 60
⅕ losów pożyczki austryac. państw. z r. 1860	115 50	115 10
Losy pożyczki z r. 1864	135 25	135 —
" prem. pożyczki węg.	82 —	81 75
" Comorente	23 25	22 50
" Kredytowe	167 —	166 50
" Żeglugi par. na Dunaju	— —	92 —
" księcia Salm	34 50	33 75
" " Palfy	25 —	24 —
" " Klary	26 75	26 25
" hr. St. Genois	28 —	27 —
" miasta Budy	24 —	23 50
" księcia Windischgraetz	20 —	19 —
" hr. Waldstein	22 —	21 50
" hr. Keglevich	13 50	13 —
" Rudolfa	13 50	13 —
" tureckie 400 frank.	53 80	53 60
Akcye banku i przem.		
Banku narod. austryac.	995 —	994 —

	żądają	płacą
Zakładu kredytowego	235 50	235 2
Żeglugi parowej na Dunaju	436	434
Kolei północnej Ferdynanda	1920	1917
Kolei rządowej fr. a.	310 50	309 50
" zachodniej c. Elżbiety	195 50	194 50
" Południowej	129 —	128 —
" Galicyjskiej	244 —	243 50
" Czerniowieckiej	143 —	142 50
" Albrechta	91 —	90 50
" węg. półn.-wschodniej	122 50	122 —
" ks. Rudolfa 200 zł. sr.	151 75	151 25
" Alföldsko-Fiumańskiej	140 —	139 50
" Koszycko-Bogumił.	138 —	137 75
" Siedmiogrodzkiej	137 —	136 —
" Cisańskiej	193 50	193 —
" wschodnio-węgierskiej	54 25	53 75
" austryack. półn.-zach.	155 50	155 —
" Franciszka Józefa	189 50	189 —
Banku anglo-austryackiego	140 75	140 50
" anglo-węgierskiego	25 50	25 —
" austryackiego ogólnego	— —	— —
Zakładu Kredytowego węg.	224 50	224 —
Banku franko-austryackiego	54 25	54 —
" franko-węgierskiego	71 —	70 50
" galicyjskiego dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
" krajowego galicyjskiego we Lwowie	— —	— —
" galicyjskiego hipoteczn.	— —	— —
" wiedeńskiego dla obrotu płodów	70 50	70 —
" austryack. związkow.	18 75	18 50
" dla obrotu ogólnego	107 50	107 —
Towarzystwa wyrobu cegieł maszyn. we Lwowie	— —	— —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Naddniestrzańskiej	26 —	25 50
" Koszycko-Bogumińskiej	85 50	— —

	żądają	płacą
Kolei cesarz. Elżbiety 5% za (sr. prusk. 100 złr.)	99 —	98 —
" Emisya z r. 1862	— —	— —
" państwowa St. 500 fr.	— —	139 50
Emisya z r. 1867	— —	135 50
" południowa St. 500 fr.	109 25	109 —
Bony 1875—1876 6%	223 —	221 50
" półn. c. Ferd. 100 zł. m. k.	96 —	95 50
" " 100 zł. w. a.	92 —	91 75
" " w srbr. 5%	106 50	106 —
" zachodnia czeska za 100 złr. srbr. 100 złr. w. a.	91 75	91 50
" południ. półn. niem 5% za 100 złr. w. a.	— —	— —
5% w srebrze	— —	— —
" gal. Kar. Lud. 300 zł. w. a. w srebr. 5% za 100	104 —	103 —
Emisya II.	101 50	100 50
" Lwowsko-Czerniow. po 300 złr. (w sr. 5% za 100)	78 25	77 75
Emisya z. r. 1867	— —	— —
" Siedmiogr. 200 złr. w. a.	77 50	77 25
" ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 złr.	92 50	92 —
" półn.-czeska po 300 złr. (srebr. 5% za 100)	— —	— —
Towarz. żegl. par. na Dunaju za 100 złr. m. k.	91 75	91 50
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarz. pragskie przemysłowe żel. po 300 złr.	84 —	— —
Waluty.		
Cesarskie korony	5 30	5 28
" dukat na wagę	5 26	5 25
" " obrączkowy	— —	— —
Złoto al marco	— —	— —
Napoleondory	8 92	8 91
Fryderyki	— —	— —

	żądają	płacą
Luidory (niemieckie)	— —	— —
Suwereny angielskie	11 30	11 18
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	106 40	106 20
Srebro, kupony	— —	106 —
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety kasowe	1 64	1 63

Lwów 22 grudnia.

	żądają	płacą
Dukat holenderski	5 22	5 14
" cesarski	5 26	5 19
Półimperyał rosyjski	9 04	8 94
Rubel srebrny rosyjski	1 68	1 61
" papierowy	1 54	1 53
Talar pruski	— —	— —
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	84 10	83 50
" " " " " 4 "	75 25	74 50
" " Banku hipoteczn.	89 —	88 40
Obligi indemn. bez kuponów	84 50	83 85
Akcye kolei galic. K. L. b. k.	245 50	243 50
" " lwowsko-czerniowieckiej	143 50	141 50
" banku hipoteczn. gal.	239 50	237 —

Warszawa 21 grudnia.

	żądają	płacą
Listy zastawne 1 ser. rub.	94 20	93 90
" " 2 " "	94 10	93 80
kupon "	— —	1 98
" " nowe " "	91 —	90 70
kupon "	— —	2 48
" lidwidacyjne " "	78 80	78 50
kupon "	— —	22
Kolej warszawsko-wiedeńska	99 —	98 —
" " bydgoska	72 —	71 —
" " terespolska	115 —	— —
" " łodzka	100 —	99 35

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych	Pociąg pospieszny wieczór g. m.	Pociąg osobowy przed poł. g. m.	Pociąg mięszany wieczór g. m.
w kier. z Krakowa do Lwowa:			
z Krakowa do Lwowa (odch.	9 35	11 13	10 36
(przy.	" 5 57	w. 9 45	r. 10 50
z Tarnowa (przych.	11 22	1 28	1 10
(odchodzi	11 27	1 34	1 17
z Rzeszowa (przych.	n. 1 18	4 10	3 58
(odchodzi	" 1 23	4 18	4 8
z Przemyśla (przych.	r. 3 24	w. 6 39	r. 6 54
(odchodzi	" 3 30	w. 6 54	" 7 8
		przed. poł.	w nocy
z Krakowa do Wieliczki (odch.	—	11 30	11 9
(przy.	—	12 10	11 —
		rano	wieczór
z Wieliczki do Krakowa (odch.	—	r. 6 19	—
(przy.	—	" 6 54	7 43
ze Lwowa do Krakowa (odch.	11 28	r. 5 5	8 15
		poc. mię.	w. 5 50
ze Lwowa do Brodów (odchod.	r. 6 27	n. 11 —	
(przych.	—	r. 9 22	p. 12 —
z Brodów do Lwowa (odchod.	—	n. 4 18	" 3 45
(przych.	—	w. 7 58	w. 4 3
ze Lwowa do Czerniowiec (odc.	r. 6 47	w. 11 43	p. 11 45
(prz.	" 1 15	r. 10 40	pp 12 15
z Czerniowiec do Lwowa (odch.	w. 4 6	5 49	n. 12 37
z Czerniowiec do Lwowa (przy.	n. 10 43	n. 3 58	" 3 37
z Wiednia do Krakowa (odch.	r. 10 30	r, 8 —	p. 3 45
dto pociąg mięszany	—	w. 8 30	pp. 4 45
z Wiednia do Krakowa (przy.	w. 8 30	w. 9 26	pp. 5 —
dto pociąg mięszany	—	—	r. 10 58
z Krakowa do Wiednia (odch.	r. 7 30	r. 5 46	p. 12 —
dto pociąg mięszany			pp. 3 39
	po poł.	wieczór	" 10 10
z Krakowa do Wiednia (przy.	5 20	7 20	rano
dto pociąg mięszany	—	r. 4 54	4 8
z Krakowa do Warszawy (odch.	r. 8 —	pp. 3 30	r. 4 37
z Krakowa do Wrocławia (od.	r. 5 46	r. 8 —	—

Dodatek do Nr. 294 Dziennika „CZAS“ z dnia 24 Grudnia 1874 r.

Kraków dnia 23 grudnia.

Wobec podniesionej w Radzie państwa kwestyi reformy administracyjnej i różnych na nią zapatrywań, powtarzamy sprawozdanie komisyi gminnej odczytane na 19 posiedzeniu z dnia 19 października b. r. w sejmie lwowskim, uzupełniając je mową sprawozdawcy Dra **Dunajewskiego**, którą dopiero teraz otrzymaliśmy w stenograficznem sprawozdaniu. Czynimy to zaś z powodu, że tak w sprawozdaniu komisyi gminnej jak w mowie p. Dunajewskiego wyrażone są poglądy na reformę urządzeń gminnych i powiatowych, rzucające światło na stan tej sprawy w Galicyi.

Sprawozdanie Komisyi gminnej

o projekcie Wydziału krajowego do reformy urządzeń gminnych i powiatowych, jako też o projekcie Wydziału krajowego do ustawy zmieniającej postanowienia §. 98 ustawy gminnej.

Wysoki Sejmie!

W załatwieniu polecenia Wysokiego Sejmu zajmowała się komisya rozbiorem projektu do ustawy o okręgach gminnych przez Wydział krajowy przedłożonego. Komisya nie może tego projektu Wysokiej Izbie do przyjęcia polecić. Przedewszystkiem zataić sobie nie można, że projekt ten, gdyby moc obowiązującą ustawy otrzymał, pociągnąłby za sobą nowe, i to znaczne koszta na administracyę kraju. Koszta te ponosićby musiały gminy i obszary dworskie w jeden okrąg złączone. Już ten wzgląd finansowy wobec rozlicznych a rokrocznie wzrastających wydatków, obciążających budżet krajowy, powiatowy i gminny, nasuwał Komisyi wiele wątpliwości co do praktyczności projektu przez Wydział krajowy wypracowanego. W ogóle przechodził nasz kraj pod względem kosztów administracyi wewnętrznej dosyć smutne koleje. Do roku 1848 dominia, jak wiadomo, ponosiły te koszta; po usamowolnieniu włościan i zniesieniu ciężarów gruntowych potrącił c. k. Rząd właścicielom ziemskim kapitał odpowiadający kosztom administracyi i jurysdykcyi dominikalnej z ogólnej sumy wynagrodzenia za zniesione powinności poddańcze. Po zaprowadzeniu urządzeń autonomicznych też same prawie koszta administracyi włożone znowuż zostały na gminy i dwory, a skarb państwa od tego wydatku się uwolnił, tak, iż zaprowadzenie autonomiczych instytucyj sprowadziło przedewszystkiem finansowe korzyści dla państwa. Słusznemby więc było, aby nowa organizacya kraju tak była urządzoną, iżby część przynajmniej kosztów powyższych ponosił ogólny fundusz państwa.

Projekt Wydziału krajowego ma głównie na celu dotychczasową niedołężność administracyi gminnej usunąć przez zespolenie większej liczby gmin i obszarów w jedną całość.

Trudno jednak spodziewać się, aby cel ten przez wspomniany projekt osiągniętym być mógł. Rada bowiem okręgowa, według projektu Wydziału, złożoną będzie z osób, których przeważna liczba nie będzie w stanie inaczej pojmować praw swych i obowiązków, jak dotychczasowi członkowie Rad gminnych; liczba członków Rad okręgowych będzie za wielką, aby spodziewać się można szybkiego i odpowiedniego załatwienia spraw. Zresztą zdaniem Komisyi jedną z licznych wątpliwości teraźniejszej ustawy gminnej stanowi ta okoliczność, że naczelnik gminny zanadto jest ograniczony w swojem działaniu, za mało ma władzy, a zatem i za mało powagi, aby mógł dostatecznie odpowiedzieć swoim obowiązkom, a według projektu naczelnik okręgu te same ma mieć atrybucye, które służą dzisiejszemu naczelnikowi gminy.

Zachodzi dalej ta trudność, że według projektu Wydziału krajowego uchwalać ma Wysoka Izba urządzenie okręgów bez pomocy odpowiednich dat statystycznych. Niepodobna sobie zdać sprawy z tego, wiele ma być tych okręgów, a co ważniejsza, w jakim stosunku liczebnym tak co do przestrzeni, jak co do podatku, znajdują się obok siebie w tych nowych okręgach gminy i obszary dworskie, w jakim stosunku mniej więcej znajdują się w Radach okręgowych reprezentanci obszarów dworskich do reprezentantów dotychczasowych gmin wiejskich. Jeżeli Wydział krajowy w połączeniu obudwu żywiołów słusznie upatruje pewną rękojmię stosownego załatwienia spraw i co ważniejsza, zadatek zdrowszego rozwoju społeczeństwa na przyszłość; to trudno zaprzeczyć, że do celu tego nie dochodzi się przez takie utworzenie Rad okręgowych, w których umysłowo wyższa część członków Rady, już z góry wskazanąby była na niemoc i przytłumienie przez przeważającą większość jak na dzisiaj niewykształconych reprezentantów gmin wiejskich.

Projekt o okręgach pozostawia dzisiejsze Rady gminne, chociaż z mniejszym zakresem działania, a jak się samo przez się rozumie, nie tyczy się bynajmniej Rad powiatowych.

Sześć tysięcy Rad gminnych, 600 Rad okręgowych, 74 Rad powiatowych, oprócz tego Rady szkolne okręgowe i Rady szkolne miejscowe, nie mówiąc już o komitetach parafiialnych, szpitalnych i t. d., to już podobno zanadto kosztowny apparat dla kraju, chociaż obszernego ale nie obfitującego w siły odpowiednie, aby podołać tak rozlicznym obowiązkom publicznym.

Naprawa naszych urządzeń administracyjnych nie może być przeprowadzoną skutecznie, jeżeli nie obejmiemy oprócz gmin i obszarów dworskich także i administracyi powiatowej, aby już na teraz nie mówić o najwyższych krajowych władzach administracyjnych.

Dotychczasowe urządzenie administracyi wewnętrznej kraju naszego było już od chwili swego zaprowadzenia w r. 1866 przedmiotem wielostronnej krytyki. Wprawdzie nie wszystko, co ta krytyka podniosła, jest uzasadnionem i trudno nie przyznać, że niektóre zbyt powierzchowne nagany ustaw i czynności władz autonomicznych przyczyniać się mogły do podkopania powagi ustawy i zniechęcenia obywateli do usług publicznych wybieranych. Przyznać jednakże trzeba, że urządzenia o których mowa, są rzeczywiście w swoich głównych podstawach wadliwe. Z błędnego pojmowania autonomii czyli samorządu wychodząc, musiały ustawy z r. 1866 dojść do urządzeń, nakładających na obywateli znaczne ciężary i obowiązki, nie opłacając się osiągniętym dla kraju rezultatem. Prawodawcą utworzył z dawniejszego dominium gminę wiejską i obszar dworski, nadając każdemu z nich charakter jednostki administracyjnej. Odosobniając żywioły od siebie, które się wzajemnie uzupełniać powinny, równocześnie jednemu nich, t. j. gminie przyznał zakres działania *tak* obszerny, iż rzeczywiście dziwić się należy, że od razu niespostrzeżono sprzeczności, jaka istnieje, między obszernem zadaniem a szczupłym zasobem sił gromad naszych, gminami dziś zwanych. Łatwo więc pojąć te liczne zażalenia, jakie i w petycyach do Wysokiej Izby podnoszone bywają, na brak wszelkiej czynności administracyjnej w gminach wiejskich a niepodobna winić o to ludności, jeźli nie wykonywa ustawy, wymagającej od niej więcej, niż jej siły na to pozwalają.

Utworzenie obszarów dworskich jako odrębnych ciał administracyjnych, sprzeciwia się już w zasadzie pojęciom nowoczesnego prawa publicznego; utworzenie to byłoby się stało również przeciążeniem dworów, gdyby wykonywały obowiązki na nie nałożone, a jest w obec podzielności gruntów i przechodzenia ziemi w coraz to inne ręce, pod względem społecznym i narodowym wprost szkodliwe.

W wyższych stopniach organizacyi kraju utworzyły ustawy z r. 1866 administracyę powiatową, dzieląc ją na autonomiczną i rządową. Zasadniczy to błąd, którego skutki szkodliwe żadną częściową naprawą usunąć się nie dadzą. Pojmujemy i przyznajemy potrzebę takich urządzeń administracyjnych, w którychby nietylko idea rządu czyli jedności, ale zarazem idea społecznej wolności i zmiennych prądów życia publicznego znalazły wyraz. Ale z tej potrzeby bynajmniej nie wynika potrzeba dzielenia i odłączania spraw tak zwanych autonomicznych od rządowych. Żadna ustawa nie pociągnęła dokładnie tej granicy i żadna jej prawdopodobnie nie nakreśli, bo jeden i ten sam jest wszędzie interes społeczny, czy to idzie o porządek i bezpieczeństwo, czy o pieczę nad zadaniami religijnemi i moralnemi, czy umysłowemi i gospodarczemi ludności. Z tej to nieszczęśliwej myśli podziału, wynikły naturalnem następstwem dalsze postanowienia ustawy, które władzom autonomicznym powiatu obszerne i ważne nakreślają zadania, bez żadnej władzy należytego ich przeprowadzenia; władzom zaś rządowym w powiecie nadają niewłaściwe stanowisko, prawie wyłącznie ujemne, bo głównie się tyczy ściągania rekrutów, podatków i zawieszania uchwał Wydziałów powiatowych. Zbyt wielka liczba powiatów jest przyczyną tu i ówdzie dosyć często odzywających się narzekań na przeciążenie w obowiązkach obywatelskich; jest ona również przyczyną nieodpowiedniego urządzenia starostw powiatowych, których organizacya chroma widocznie na brak urzędników, w specyalnych zawodach administracyi np. w tak zwanej policyi zdrowia, administracyi oświaty, gospodarczej itp. biegłych, a niepodobna wymagać, aby w 74 powiatach wszystkie te potrzeby administracyi należytych mogły mieć reprezentantów.

Jeżeli w ogóle w miarę postępującej cywilizacyi ekonomicznej i umysłowej, administracya czysto biórowa czyli urzędnicza wystarczyć nie może i w całej Europie objawia się dążność pociągania obywateli do współdziałania w tych sprawach, to trudno pojąć dla czego u nas współdziałanie to ograniczonem zostało tylko do spraw przez nasze ustawy władzom autonomicznym przekazanych a wykluczone od spraw t. z. rządowych, jakby w ogóle mogły istnieć sprawy w kraju, które tylko kraj a inne, które tylko rząd obchodzą. Urządzenie więc gmin z jednej, a obszarów dworskich z drugiej strony; Rad i Wydziałów powiatowych z jednej a Starostw powiatowych z drugiej strony, opiera się na tej błędnej myśli rozdzielania i rozłączania tego, co tylko w połączeniu skutecznie żyć i rozwijać się może. Jak w świecie fizycznym, tak i w politycznym organizmie z rozbicia mechanicznego wywiązać się może rozkład chemiczny i śmierć, ale nie zdrowie i życie, co powinno być celem ustawy.

Brakuje nareszcie w organizacyi dotychczasowej kraju jednej z najważniejszych rękojmi interesów publicznych, t. j. zabezpieczenia obywateli przed dowolnością władz administracyjnych a to czy to rządowych, czy autonomicznych; rękojmi, która zapewniając ścisłe wykonanie ustaw w dziedzinie administracyi dla obywateli, zabezpiecza zarazem i władze administracyjne przed nie zawsze słusznemi zarzutami; t. j. brakuje instytucyi, powołanej do rozstrzygania sporów w sprawach administracyjnych.

Uwagi te, które w największem tylko streszczeniu przedkładamy Wysokiej Izbie, były przedmiotem długich i wyczerpujących dyskusyj na licznych posiedzeniach Komisyi. Na tych myślach oparta organizacya kraju, obejmowałaby zatem:

1. Gminy zbiorowe lub okręgi gminne obejmujące dzisiejsze gminy i obszary dworskie. Pod względem przestrzeni okręgu mógłby służyć za podstawę związek parafialny i dawniejszy dominikalny. Skład reprezentacyi okręgowej powinienby być tak ustanowionym, aby dworom i gminom zapewnić wpływ należyty na sprawy okręgu. Sposób obsadzenia posady naczelnika okręgu obmyślećby należało taki, aby dawał rękojmię, że osoba powołana na ten urząd należyte posiada uzdolnienie, już z tego powodu iż rzeczą jest pożądaną, aby naczelnik większą miał sobie przyznaną władzę, niż dotychczasowy naczelnik gminy w sprawach administracyjnych, ale nadto miał sobie także powierzone pewne czynności, które dotąd z wielkiem dla mieszkańców mniej zamożnych przeciążeniem wykonywają władze sądowe, jak n. p. pertraktacye pośmiertne i t. p. z działu sądownictwa w sprawach niespornych.

2. Powiaty. Wypadałoby dotychczasową liczbę powiatów znacznie zmniejszyć, już to z tej przyczyny iż silniejsza administracya w okręgach gminnych uczyniłaby zbyteczną choć w części działalność dzisiejszych władz powiatowych, już i w tym celu, aby można zaopatrzyć powiaty, jak wyżej wymieniono, w odpowiednią liczbę należycie uzdolnionych specyalistów administracyjnych. Reprezentacyę powiatów czyli obwodów stanowiłaby Rada powiatowa pod przewodnictwem wybranego przez Radę prezesa. Urzędy czyli Starostwa powiatowe wypadałoby znieść, a zarząd wszystkich spraw administracyjnych w powiecie bez różnicy, czy one są tak zwane autonomiczne czy t. z. rządowe, oddać Wydziałom powiatowym pod przewodnictwem Starosty, mianowanego przez Monarchę.

3. Potrzebny jest jak wyżej wymieniono Sąd administracyjny, złożony w części z obywateli, czy to przez Wydział krajowy, czy przez Sejm wybranych, w części z urzędników sądowych i administracyjnych.

Koszta tak urządzonej administracyi okręgowej i powiatowej winien ponosić w części Skarb Państwa, w części tylko Okręgi i Powiaty.

Rozbior tych uwag w Komisyi nasunął w naturalnem następstwie pytanie, czy zająć się ułożeniem ustawy o reorganizacyi Gmin i Powiatów, czy sformułować tylko główne zasady takiej organizacyi i takowe Wys. Izbie do uchwalenia, a względnie przekazania Wydziałowi do ułożenia Ustawy przedłożyć. Na pierwsze pytanie zapadła w Komisyi jednomyślnie przecząca odpowiedź. Nie potrzeba podobno długo dowodzić, że dla Komisyi i Sejmu urzędujących przez kilka tygodni zadanie takie jest niepodobnem do rozwiązania. Obowiązek inicyatywy zwłaszcza co do ustaw takiej doniosłości, ciąży głównie na Rządzie, który niepowinien być li tylko administratorem, załatwiającym sprawy bieżące, lecz przeciwnie, winien już na mocy stanowiska swego badać i rozpoznawać zmieniające się prądy i potrzeby społeczne, a nowym potrzebom i objawom życia społecznego zadosyć czynić projektami do nowych ustaw. Rząd zresztą tylko posiada dostateczny materyał i odpowiednią liczbę pracowników, aby mógł należycie sprostać takim zadaniom. Żałować wypada, że Wys. Rząd powoduje się niezwykłą w państwach konstytucyjnych wstrzemięźliwością w inicyatywie co do spraw najważniejszych naszego kraju.

Co do drugiego pytania t. j. ułożenia zasad, mniejszość Komisyi oświadczyła się za tem na jednym z dawniejszych posiedzeń, jednakże ustąpiła większości, która za swojem zdaniem przytoczyła najprzód tę okoliczność, że Wysoki Sejm nie umocował bynajmniej Komisyi do przedstawienia jakichkolwiek ustaw lub zasad w przedmiocie reformy ustawy gminnej lub powiatowej, lecz włożył na nią tylko obowiązek zdania sprawy z projektu Wydziału krajowego. Powtóre: podniesiono i tę uwagę, że reformy takiej doniosłości winny być oparte na ustalonej już i powszechnie przyjętej w kraju opinii o ich konieczności, a zatem i pożytku, a jak na teraz wystarczy podnieść pewne przynajmniej myśli o tej reformie w sprawozdaniu Komisyi, celem, aby dyskusya w Wysokiej Izbie wykazała ich praktyczność lub też do wprost przeciwnego doprowadziła wyniku; dyskusya, która może na nowo pobudzić opinię publiczną do rozbioru tej najżywotniejszej sprawy.

W skutek na wstępie wymienionej uchwały komisyi odpada tem samem powód rozbierania projektowanej przez Wydział krajowy nowelli pod B). Projekt Wydziału krajowego do ustawy pod C) przyjęła Komisya bez zmiany. Projekt Wydziału krajowego pod D) przyjęła Komisya z powodów już na ostatniej sesyi przytoczonych, z tą tylko w celu łatwiejszego uzyskania najwyższej sankcyi uchwaloną zmianą, że w trzecim ustępie §. 50 wyrazy: „ma być“, Komisya zastąpiła wyrazami: „może być“.

Projekt Wydziału krajowego do Ustawy zmieniającej §. 98 Ustawy gminnej przyjęła Komisya z powodów przez Wydział krajowy przytoczonych, w innej jednakże redakcyi, a to w tym celu, aby dokładniej uwydatnić stanowisko i wpływ Wydziału krajowego na zarząd majątku Gminy.

Komisya wnosi więc:

Wysoki Sejm uchwali:

1. Przejście do porządku dziennego nad projektem Wydziału krajowego do ustawy o okręgach gminnych i projektem do ustawy zmieniającej §. 96 ustawy gminnej.
2. Projekt do Ustawy załączonej pod A).
3. Projekt do Ustawy załączonej pod B).
4. Projekt do Ustawy załączouej pod C),

Grocholski Przewodniczący. *Dunajewshi* Sprawozdawca.

Nowella A.

Ustawa

z dnia dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, zmieniająca postanowienia §. 50 ust. gmin. z d. 12 Sierpnia 1866; i §. 29 ust. o repr. pow. z d. 12 Sierpnia 1866 r.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozporządzam:

Art. I. §. 50 ustawy gminnej z dnia 12 Sierpnia 1866, l. 19 dz. ust. kr., w dotychczasowem brzmieniu zostaje uchylonym, i ma brzmieć, jak następuje:

§. 50. Zwierzchność gminna jest w sprawach gminy organem zarządzającym i wykonawczym.

Zwierzchność gminna obowiązaną jest, przeprowadzać dochodzenia przez Wydział powiatowy zarządzane, jakoteż wykonywać rozporządzenia i polecenia przezeń wydane, bądź w jego, bądź we własnym zakresie gminy.

Art. II. §. 29 ustawy o reprezentacyi powiatowej z dnia 12 Sierpnia 1866 l. 21 dz. ust. kr., w dotychczasowem brzmieniu zostaje uchylonym, i ma brzmieć jak następuje:

§. 29. Wydział powiatowy, jest w sprawach powiatu organem zarządzającym i wykonawczym.

W sprawach wchodzących w zakres działania Wydziału krajowego, Wydział powiatowy wykonywa polecenia i rozporządzenia Wydziału krajowego, i przeprowadza dochodzenia przez Wydział krajowy zarządzane.

Art. III. Wykonanie tej ustawy polecam Mojemu Ministrowi spraw wewnętrznych.

Nowella B.

Ustawa

z dnia dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, zmieniająca postanowienia §§. 50 i 51 ustawy o Reprezentacyi powiatowej z d. 12 sierpnia 1866 r.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozporządzam:

Art. I. §§. 50 i 51 ustawy o reprezentacyi powiatowej z dnia 12 sierpnia 1866 l. 21 Dz. ust. kr. w dotychczasowem brzmieniu zostają uchylone, i mają brzmieć jak następuje:

§. 50. Rządowi służy prawo nadzoru nad Reprezentacyą powiatową w tym kierunku, ażeby ta Reprezentacya nie przekraczała swego zakresu działania, i nie działała przeciw istniejącym ustawom.

To prawo nadzoru, wykonywa polityczna władza krajowa, przez polityczną władzę powiatową, znajdującą się w siedzibie Reprezentacyi powiatowej. Władza powiatowa, może w tym celu żądać udzielenia sobie uchwał i potrzebnych wyjaśnień.

Przełożony tej władzy lub jego delegowany może być obecny na posiedzeniach Rady powiatowej i Wydziału powiatowego i może każdego czasu zabierać głos, wszelako nie przerywając mówiącemu.

Wszakże jego nieobecność nie narusza prawności posiedzenia i uchwał na niem powziętych, jeżeli o mającem się odbyć posiedzeniu został zawiadomiony.

§. 51. Polityczna Władza krajowa rozstrzyga rekursa przeciw takim uchwałom Reprezentacyi powiatowej, przez które istniejące ustawy są naruszone, lub błędnie zastosowane.

Rekurs ma być wniesiony w nieprzekraczalnym terminie dni czternastu, od dnia ogłoszenia lub doręczenia uchwały.

Jeżeli Reprezentacya powiatowa powzięła uchwałę, która przekracza jej zakres działania, lub sprzeciwia się ustawom, polityczna władza powiatowa ma prawo i obowiązek wstrzymać jej wykonanie w przeciągu dni czternastu od powzięcia uchwały; jednakowoż obowiązaną jest przed upływem tego terminu przedłożyć pytanie, czy uchwała może być wykonaną, politycznej Władzy krajowej, która przed rozstrzygnieniem ma się porozumieć z Wydziałem krajowym.

Przeciw orzeczeniu politycznej Władzy krajowej, służy rekurs do właściwego Ministerstwa.

Polityczna Władza powiatowa nie może odmówić Wydziałowi powiatowemu urzędowej pomocy do wykonania uchwał Reprezentacyi powiatowej, jeżeli:

a) nie nastąpiło zawieszenie tychże w wyż wskazanym terminie czternastodniowym, lub zawieszenie to uchylonem zostało przez wyższą Władzę rządową, i

b) jeżeli uchwała stała się prawomocną, w skutek niezałożenia rekursu, lub odrzucenia takowego przez właściwą władzę (Wydział krajowy §. 49 lub Władzę rządową).

Art. II. Wykonanie tej ustawy polecam Mojemu Ministrowi spraw wewnętrznych:

Nowella C.

Ustawa

z dnia dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem zmieniająca postanowienia §. 98 ust. gm.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem postanawiam:

Art. I. §. 98 ustawy gminnej z dnia 12 sierpnia 1866 L. 19 Dz. u. k. zostaje uchylonym w dotychczasowem brzmieniu i ma brzmieć jak następuje:

§. 98. Rada powiatowa a w jej zastępstwie Wydział powiatowy czuwa nad tem, aby zakładowy majątek i zakładowe dobro gmin i zakładów gminnych nie zostały uszczuplone.

Sejm a w jego zastępstwie Wydział krajowy ma najwyższy nadzór nad całością zakładowego majątku i zakładowego dobra gmin i zakładów gminnych.

Wydział krajowy może w tym celu, gdy uzna tego potrzebę, żądać objaśnień i usprawiedliwień od Reprezentacyi gminnej za pośrednictwem Wydziału powiatowego; wyjątkowo zaś w razach nagłej potrzeby żądać takich wyjaśnień bezpośrednio i przez delegowanie komisyi zarządzać dochodzenia na miejscu.

W wykonaniu tego prawa nadzoru upoważniony jest Wydział krajowy w razie potrzeby użyć stosownych środków zaradczych.

Sprawozdawca p. **Dunajewski**. Z dyskusyi dopiere co ukończonej, co do mnie, to powziąłem przekonanie, że nie ma nic prostszego i łatwiejszego jak spierać się i walczyć na polu prawodawczem, gdy się stoi na wprost przeciwnych zasadach, nic zaś trudniejszego, jak bronić wniosków z ugody niejako powstałych. Ze sprawozdania Waszej komisyi powziąść mogliście Panowie przekonanie, że dwa w niej były wprost przeciwne sobie kierunki, które doszły jednak przez rodzaj kompromisu, czyli ustępstwa wzajemnego, z jednej, a ze względu na krótkość czasu z drugiej strony do jednego rezultatu. Mimo tego znalazły one wybitny wyraz w tej dyskusyi.

Sprawozdanie, które miałem zaszczyt Wys. Izbie odczytać, podzielićby można na dwie części. Pierwsza przedstawia ile możności wierny obraz uwag, w komisyi podnoszonych, druga zaś wnioski sformułowane, które Wys. Izbie do przyjęcia komisya poleca. W pierwszej części, jak już przewodniczący komisyi powiedział, znajdują się uwagi i ogólne zarysy reformy, których jednak komisya ani nie przyjęła formalnie, ani nie odrzuciła, tylko uchwaliła, aby nie układać zasad do ustaw, a tem mniej, aby się trudnić kodyfikacyą; tylko, jak wiadomo Wys. Izbie, co do tego projektu Wydziału krajowego, przejść do porządku dziennego. — Fakt, że w tej Izbie myśli te w rozmaitym kierunku dziś podnoszone były, jest dla komisyi nie małem zadowoleniem, nie może być bowiem bez korzyści, jeśli kraj z tej rozprawy dowie się, jakie opinie tu przeważają, jak pewni posłowie i pewna część Wysokiej Izby o zamierzonych reformach myśli. Treść tej dyskusyi, podnoszone tu myśli, czy dodatnie czy ujemne, obawy czy nadzieje Wasze znajdą echo w kraju, który bądź co bądź mojem zdaniem ani nie jest chorym, jak się komu mogło wydawać, ani w letargu pogrążonym, tylko, ponieważ każdy dzień ma swe zadania i potrzeby, pilnuje tych potrzeb, i cofnął się w głąb siebie samego, oczekując od nas, abyśmy także wypełniali nasze obowiązki poselskie. Otóż myśli te napotkały, jak w ogóle w każdej dyskusyi, na zwolenników i przeciwników. — Mojem zdaniem, niepodobna porozumieć się, jeżeli między sobą będziemy wojowali hasłami, chociażby najszlachetniejszemi wyrazami, choćby najszczytniejszemi, choćby najpiękniej w uszach tętniącemi, jeżeli każdy ostatecznie pod tym lub owym wyrazem co innego rozumie. Znana to rzecz, co stary powiedział filozof-poeta: „gdzie pojęć brakuje, pokrywamy ich brak obfitością słów.“ Przedewszystkiem trzeba nam się porozumieć, co każdy z nas myśli, stawiając zasady autonomii, czego chce i do czego dąży, bo ostatecznie może się nie jeden z kolegów spotkał z doświadczeniem, że każdy co innego rozumiał przez autonomię. Mówią czasem u nas, że autonomia doszła aż do niedorostków wyłamujących się z pod karności rodzinnej lub do sług nie uznających i nie pełniących swych obowiązków — to oczywiście nie autonomia tylko samowolność lub swawola, która stanowi przedmiot prawa prywatnego — nie publicznego. W stosunkach publicznych autonomia często także chociaż mylnie tak bywa rozumianą, jakoby była prawem służącem pewnym osobom zbiorowym do rozstrzygania spraw swoich według własnego wyłącznie uznania. Lecz to nie jest autonomia, ale udzielność narodu lub Państwa, o tej tu mowy nie ma. Czasem przez to rozumiemy stosunek odrębny jednej prowincyi Państwa do całego Państwa, i o tem tu niema mowy. Autonomicznem było dawniejsze Królestwo Polskie w granicach 1815 w stosunku do Rosyi o tyle, że miało swoją władzę prawodawczą i wykonawczą, a przecież tam tego nie było, co my rozumiemy pod autonomią. Nie wynika jednak z tego, że tam gorzej sprawy publiczne były załatwiane niż u nas.

Chcąc zbadać prawdziwe znaczenie takiej dla nas ważnej zasady, ogarniającej zresztą umysły całej Europy, trzeba się ostatecznie pytać, zkąd się wzięła, zkąd powstał prąd, jakie były przyczyny, które nie tylko u nas, lecz i w innych krajach cywilizowanej Europy, zwłaszcza w bieżącem stuleciu, już tyle głosów poruszyło do żądania tego, co jedni nazywają autonomią inni samorządem. — Trafnego wyrażenia mojem zdaniem dotąd nie było, nam nie chodzi zresztą o wyraz lecz o rzecz.

Wiadomo, że cała dążność Europy od początku tego stulecia skierowaną była ku temu, aby jakaś reprezentacya kraju uczestniczyła z monarchą w wykonywaniu władzy prawodawczej i to nazywamy konstytucyą. — Ale to nie wystarczało. Wiemy z historyi Europy a szczególniej Francyi, południowych Niemiec, iż zaprowadzenie konstytucyi nie zaspokoiło potrzeb ludów, bo zmieniony szczyt budowy politycznej nie wpłynął na zmianę całego gmachu — walki parlamentarne — a nawet zmiany dynastyczne — w niczem nie wpłynęły na bieg spraw codziennych administracyjnych; życie społeczne tem samem niezmiennem płynęło korytem przy utrzymanym dawnym mechanizmie urzędów administracyjnych! Konstytucya czyli wolność u szczytu nie zmieniła niczego u dołu. Badanie stosunków angielskich, naukowe prace francuzkie, a później niemieckie, doprowadziły nas wreszcie do przekonania, że na nic się nie przyda wolność w prawodawstwie bez wolności w administracyi, a ponieważ każda wolność prawdziwa oparta jest na ustawach, i to zadanie o ile było stosownem, obejmowało wykonywanie ustaw administracyjnych na podstawie wolności t. j. przez współudział obywatelstwa.

Takim sposobem ta autonomia nie była czem innem tylko uczestnictwem obywateli w zastosowaniu ustaw odpowiednio do wypadków życia codziennego. W prawie i w innych działach życia publicznego spotykamy toż samo zjawisko. Wprawdzie każde porównanie jest w części tylko trafnem, ale sądy przysięgłych czyż nie są także autonomią w sądownictwie t. j. uczestniczeniem obywateli w wykonywaniu ustaw? A jeżeli się tak rzecz ma, to podobnie łatwo byłoby się porozumieć co do głównej myśli, która tutaj była przedmiotem dyskusyi. Nie idzie nam tu o utworzenie czegoś takiego, co nie istniało i co nie istnieje. Nie idzie nam o wolność przekroczenia rozsądnych granic, lecz idzie nam o to, aby obywatele państwa uczestniczyli w tem, co jest również żywotną sprawą, jak wymiar sprawiedliwości. Jeżeli Wysoka Izba pozwoli, to podniosę jeszcze jedno, co mem zdaniem jest błędnem a stanowczy wywarło wpływ na ustawy z r. 1866. — Przejęliśmy z prac niemieckich błędne pojęcia o gminie i jej powstaniu.

Już to mamy to szczęście, że z zagranicy a mianowicie z Niemiec zanadto czasem skwapliwie przyjmujemy jednostronne a nawet spaczone wyobrażenia nie tylko z dziedziny polityki i administracyi, ale nawet moralności i religii.

W ogóle ślepe naśladownictwo najczęściej prowadzi do naśladowania ujemnych czyli wadliwych stron wzoru naśladowanego. — Był czas w Niemczech, w którym szeroko się rozpostarło czysto spekulacyjne zapatrywanie się na objawy życia społecznego — utworzono sobie pojęcia o jakiejś gminie dawniejszej od narodu i państwa, która niejako wyrosła sama z siebie i przyszła na świat z gotowemi już sprawami nietykalnemi, jako gmina wolna i swobodna. Otóż nowsze badania historyczne uczą nas, że przeciwnie, narody i państwa tworzyły, gminy i zaprzeczają jakoby państwo wyłącznie z gmin powstawało, i nie daleko szukać za dowodami; świadczą o tem i nasze dokumenta historyczne i znalazłoby się ich więcej, gdyby Wysoka Izba nie okazała się tak nieprzychylną dla archiwów krajowych. Gmina, jako podstawa społeczeństwa i jako jednostka administracyjna, musi być osadą t. j. usadowiona na pewnem skupionem, od innych gmin oddzielnem terrytoryum; składać się z rozmaitych interesów, bo tylko z rozmaitości tryska życie, posiadać dostateczne środki do zaspokojenia swych potrzeb gospodarczych, moralnych, umysłowych i religijnych. Ustawa nasza jest błędną niewątpliwie, bo nie powinna była na pewną cząstkę dawnej jedności tyle, tak wielkich wkładać obowiązków. Jeżeli panowie chcecie dowodów koniecznie, że tak powiem namacalnych, że ustawa z roku 1866 za wiele wymaga od tego, co ona gminą nazywa, to daje je nam szanowny poseł bohorodczański, który ją nazywa gromadą.

Jeszcze jaskrawszy dowód, że nasze tak zwane gminy nie poznają nawet zadań gminnych, dał nam poseł Laskorz, który tu zasiada na mocy zaufania włościan. Oto są jego własne słowa: „Czego chcecie od naszej gminy, płacimy podatki, dostawiamy rekrutów i kochamy cesarza.“ Niech szanowny poseł pozwoli nawiasowo sobie powiedzieć, że minęły już te czasy, kiedy niższej tylko klasie społecznej służył wyłączny przywilej lojalności, ale ponieważ cn nie widzi innego zadania gmin, jak tylko dostawiać rekrutów i płacić podatki, to tem samem dowodzi, że ustawa gminna z roku 1866 więcej wymaga od gromady, aniżeli ze względu na jej siły wymagać się należy. Ustawa, która bez względu na dawne stosunki wychodząc z apryorystycznych zasad, nakłada obowiązki, które stoją w sprzeczności ze stosunkami przeważnej większości gmin i ludności; jeżeli taka ustawa nie jest błędną, nie wiem, którą ustawę będzie można nazwać niewłaściwszą. Szan. poseł tarnopolskiego obwodu podnosił bardzo ważny zarzut przeciw reformie t. j. że ani obszary dworskie ani gminy nie chcą się łączyć. Jakaż by to była ustawa oparta na wzajemnej niechęci całych klas. Gdyby tak było rzeczywiście, gdyby dawna niechęć z jednej strony, a pamięć zwierzchnictwa zniesionego z drugiej strony, nie dały się usunąć, to zapewne wszelkie reformy do zjednoczenia dążące, pozostałyby marzeniami, i zrzecby się trzeba wszelkiej wolności — bo nad stanowczą i niewygasłą niechęcią klas społecznych, nie rząd na wolnych instytucyach oparty, ale Rząd absolutny zapanować może, Jednakże nie podzielam tego zapatrywania szanownego posła tarnopolskiego. Znam bardzo wielu poważnych właścicieli obszarów dworskich, zwolenników gminy zbiorowej, rozumie się w tem znaczeniu, żeby nie jeden dwór z jedną gromadą łączyć, a tem samem ten jeden dwór ubezwładnić. Co się tyczy gromad, to niech mi wolno będzie powołać się na szanownego posła z włościańskich posiadłości, który w obszernem przemówieniu wyrzucał dworom, że nie opiekują się należycie gromadami to jest nie łączą się z niemi i wyrzucał toż samo c. k. starostwu.

Rozprowadził obszernie ten sz. poseł przykład opiekuna, który o pupilu nie pamięta. Jakżeż ten pupil ma odpowiednio działać i rozwijać się?

Oto rezultat jego uwag prowadzi do połączenia gromad z dworem.

Jabym jednak zwrócił uwagę Szanownego i przewielebnego posła, że wprawdzie gromady powinny mieć opiekuna w dworach a więcej odległego opiekuna w starostwach.

Trudno jednak żądać od starosty, aby był niejako wędrującym nauczycielem prawa administracyjnego.

Ale tam jest bliższy opiekun, który każdego człowieka w tej gromadzie zna i wita go od kolebki w imię tej wielkiej instytucyi chrześcijańskiej i prowadzi do grobu. Rzeczą byłoby tego opiekuna, aby nie zapomniał obowiązków względem gromady — obowiązków pouczania pupilów; aby gromadzie wykazywał, że jej zadanie nie kończy się z płaceniem podatków, ale ma jeszcze inne ważniejsze interesa religijne, społeczne, umysłowe i gospodarskie.

W myślach objętych sprawozdaniem komisyi podniesionem było następnie połączenie spraw autonomicznych i rządowych w Wydziale powiatowym urzędującym pod przewodnictwem mianowanego przez Najjaśniejszego Pana starosty. Przeciw tej myśli prze-

ciw tej myśli przytaczano różne zarzuty, mianowicie zasadnicze czy to rzecz stosowna dla naszego kraju, następnie zarzuty co do praktyczności kolegialnego rozstrzygania spraw administracyjnych.

Była podniesiona wreszcie wątpliwość co do możności przeprowadzenia takiej ustawy w obecnej chwili.

Jednakże nie wątpię, że te zarzuty, gdyby można było, przy bliższem ocenieniu okażą się płonnemi. Urządzenia nasze dotychczasowe t. j. z r, 1866 mojem zdaniem przynajmniej okazały się niepraktyczne; urządzenia zaś, których zarys objęty jest sprawozdaniem, nie są przecież nowym jakimś wymysłem; znane są te zasady i praktykowane z dobrym skutkiem w Niemczech. — Francya ustawą z r. 1871 stara się je naśladować, a mianowicie zwracam uwagę na najnowsze ustawy pruskie, które również stanowią wydział pod prezydencyą urzędnika. — A uważały Prusy ten sposób administracyi za tak sprzyjający prawdziwej wolności, iż go nie zaprowadziły w Poznańskiem obiecując go ludności polskiej wtenczas kiedy, jak się w sejmie pruskiem wyrażono, „stanie się niemiecką.“

Co zaś do kolegialnego rozstrzygania sprawy, to znamy bardzo wiele spraw administracyjnych, które wymagają głębszego zastanowienia, niż sprawy sądowe; bo na podstawie skryptów, dokumentów lub wekslów łatwo rozstrzygnąć, czy mam dwa lub trzy tysiące zapłacić; ale przy koncesyach przemysłowych, przy administracyi policyi ubogich i t. d. tyle rozmaitych powstąje kwestyi, że kolegialne rozstrzyganie tylko daje pożądaną rękojmię.

Szanowny poseł obwodu tarnopolskiego zwrócił uwagę, że Wysoki Sejm przesądził przyjmując *en bloc* §§. ustawy wodnej, to niech mi pozwoli wprost zaprzeczyć, że w tem nie można widzieć przesądzenia, po pierwsze, choćby tylko dlatego, że była *en bloc* przyjęta, a powtóre, że kto ustawę wodną uchwalił, ten, jak już przy tej dyskusyi powiedziałem, ma na myśli zasady do stosownego używania wody ale nie władzę, nie organizacyą nową tych władz, bo to jest zadaniem ustawy zupełnie odmiennej. Gdybyśmy w każdej ustawie specyalnej mieli zaraz powód rozbierać czy organizacya, czy administracya jest właściwą, mięszalibyśmy dwie rzeczy, których pomieszanie byłoby przeszkodą w należytem rozbieraniu zadania. Jeżeli zaś w tem oddaniu Wydziału powiatowego pod kierunek i przewodnictwo starosty upatrywać może kto mógł pewną obawę dlatego, co my nazywamy dziś naszą autonomią, to co do mnie, takiej obawy nie mam. Naprzód to, co jest naszą autonomią, możność radzenia, uchwalenia i t. d. ale w ten sposób, że nasze uchwały ciągle są pod mieczem Damoklesa komisarzą rządowego a raczej urzędów powiatowych niższych, myślą, że ta autonomia dałaby się przy takiej tendencyi ze strony władz wykonawczych sprowadzić do tak małych rozmiarów, iżby nie można tu mówić o jakiejś stracie. Jeżeli zaś ktoś zaufał w dzisiejszy kierunek krajowy, niechże nie zapomina, że ustawy nie piszą się ze względu na pewne osoby pewnych pokoleń, tylko są wydane ze względu na ogólne potrzeby kraju i jego organizacyi. Ale proszę nie zapominać, że myśl ta tu rzucona, aby w zamian za to poddanie wydziałów powiatowych pod prezydencyę starostów, uzyskać prawo obywateli do udziału w załatwieniu spraw dziś nazwanych rządowemi, a więc ogólnie wszystkich spraw administracyjnych, że ta tylko myśl doprowadzić może do prawdziwej autonomii. Jeżeli każda miejscowość, każdy okrąg, każda prowincya wszystkie sprawy publiczne załatwia o tyle na miejscu, o ile się na miejscu załatwić da, to z takiej autonomii i kraj i rząd niezwykłe odniosą korzyści. Dla samego kraju, gdyby miał bezpośredni udział w załatwianiu tych wszystkich żywotnych spraw, nie małyby wypłynął moralny i polityczny pożytek; a to z tej przyczyny, że ta cząstka kraju naszego zaprawiła się w skutek nieszczęść doznanych i najrozmaitszych krzywd w ciągu całego stulecia na zasadniczej opozycyi przeciw wszystkiemu, co wychodzi od władzy i zatraciliśmy poczucie idei i warunków żądu. Wśród takich najcodzienniejszych spraw obywatelskich, społeczeństwo nabędzie to zdrowie polityczne, które zależy od świadomości zasad każdego rządu, a rząd nabędzie tej rękojmi, iż rzeczywiście potrzeby społeczeństwa w odpowiedni sposób są załatwione. Nie widzę w tem straty dla kraju, jeżeli za dzisiejszy pozorny samorząd nabędzie rzeczywisty współrząd.

Pojmuję po części niechęć, czasem wstręt oparty na dawnych tradycyach, na dawnych doświadczeniach bolesnych, w części pojmuję tę obawę łączenia się. Ale ciągle się obawami w tem życiu kierować, byłoby dobrze dla tych, którzy gdzieś sami zamknięci odosobnieni od świata mieszkają. Kto zaś wśród tego prądu stoi, to czy chce czy nie chce, musi ulegać wpływom najrozmaitszym, jemu przedewszystkiem trzeba radzić, aby zrzucił tę obawę i starał się nabyć więcej siły i więcej zdrowia moralnego, a ostatecznie nie nabywa go się inaczej w społeczeństwie, jak tylko przez łączenie się, tak w politycznym jak administracyjnym celu, — abyśmy się wzajemnie wspierali i uzupełniali.

Po części pojmuję obawę łączenia się wydziałów powiatowych z rządową władzą. Ale nie zapominajmy, że to już kilkanaście lat jest, gdy jeszcze nie było statutu krajowego, jak na gorące życzenia i prośby kraju, ówczesny naczelnik rządu w całej monarchii, postawił sobie sam pomnik, kładąc podwalinę pod gmach administracyi krajowej, składające się z naszych rodaków. Wołaliśmy o język narodowy w szkole, urzędzie i szkole i dopięliśmy tego.

Cały ten zasób zakładów naukowych rok rocznie dostarcza zastęp młodzieży do służby w tym kraju, który ją przyjmuje w tej nadziei, że służąc krajowi nie traci prawa obyywatelstwa krajowego. To jest prawo moralne, chociaż nigdzie nie zapisane. Zkądżeż to jest wstręt? Jeśliśmy się obawiali urzędników obcych zalegających dawniej cały kraj i nie zawsze obchodzących się w sposób odpowiedni, czyliż do tego stopnia będziemy się lękali, abyśmy to przenieśli do dzisiejszych stosunków kraju? Zapewne powiecie panowie; ale któż daje rękojmię na przyszłość? — Nikt jej nie daje temu, kto jej sam nie wyrobi. Jeśliby na podstawie tej organizacyi krajowej miejscowi obywatele obrani wraz z urzędnikami rzeczywiście administrowali dobrze, to jest podnieśli jego byt moralny i gospodarski‘ to czyż panowie myślicie, że jest jakaś siła wewnętrzna, któraby potrafiła krajowi narzucić takie elementa obce i wprowadzić je do stosunków zupełnie im obcych? Powtarzam więc, że obawa jest tylko płonną, o ile mamy zaufania w sobie. Jeślibyśmy go nie mieli, to napróżno poszłyby wszelkie starania.

Szan. przewodniczący komisyi podniósł i tę wątpliwość, czy ta sprawa należy do kompetencyi Sejmu? Wiadomo, że od roku 1861 jak Sejm urzęduje, że we wszystkich kwestyach ta obawa była motywem w tej Wysokiej Izbie wywołanym. Różne jednak możnaby przykłady przytoczyć, że zapadały uchwały, które ściśle i literalnie rzecz biorąc — przekraczają kompetencyę prawodawczą naszą.

Jednakże pomijam te procedensa. Wprawdzie według statutu galicyjskiego i tak zwanej ustawy zasadniczej z 1867 r. służy nam nie tylko uczestnictwo we władzy prawodowawczej, ale i prawo stawiać żądania i wykazywać potrzeby kraju. Sejm właśnie przekroczyłby swoją kompetencyą, gdyby o potrzebach kraju zamilczał.

Jednakże dodał jeszcze szanowny poseł Tarnopolski, że tym sposobem, choćby ta administracya, a raczej organizacya była najdoskonalszą, a ostatecznie gdybyśmy ją nawet uzyskali, nie moglibyśmy jej zmienić, choćby się okazała w doświadczeniu wadliwą. My żadnej ustawy zmieniać nie możemy, któraby tu została uchwaloną. Tak jak droga uchwalenia ustawy stanowczej potrzebuje pozwolenia i sankcyi najwyższej, tak i droga zmiany; a gdyby rząd chciał zmienić ustawę, musiałby przeprowadzić tą samą drogą zmiany jak przyjście jej. Słowem kosztowałoby to sporu, w który dziś nie warto się wdawać, a szybko i prędko nie przyszłaby ta zmiana do skutku.

Zgadzam się z tem, aby się opinia w kraju ustalała, ale ona ustalić się nie może, jak tylko przez dojrzały i gruntowny rozbiór, który ma rzecz na oku a nie osoby. Zresztą są pewne dążności, gdzie zmiany są pewnie potrzebne, które jednak w każdem społeczeństwie wywołują przeszkody i walki. Każdy ruch wywołuje drugi ruch przeciwny; inną drogą nie przyszły żadne ważniejsze reformy do skutku, jak tą, że powody zwolna i stopniowo to wnioskami, to petycyami, to dyskusyą. sprowadzały opinią publiczną na właściwe drogi. Z tą myślą szan. posła Grocholskiego nie zgadzam się, jakoby można opinii publicznej wyperswadować, że co do reformy gminnej jest zbałamuconą, że to żądanie zmian jest często chorobliwem. Jabym się obawiał, gdybyśmy mimo rozlicznych petecyi poważnych głosów powiedzieli „idź kraju spać, boś ty chory, ta ustawa zaś jest dobrą,“ aby kraj nam nie powiedział: że my chorzy.

Jeżeli ostatni mowca, poseł obwodu Krakowskiego, rezultaty do jakich komisya doszła sprowadza do stanowiska polityki, przez co, jeżeli go dobrze zrozumiałem, zdaje się pojmować, że kraj, który wielkich kwestyj politycznych nie rozbiera, tem samem podpada w apatyą; to w części starałem się tego dotknąć na wstępie mego przemówienia i uwydatnić, że nie wiedzie do apatyi, albowiem z rozlicznych petycyi tak przez rady powiatowe jak też i gminne do sejmu przesłanych można powziąść wyobrażenie, że kraj bardzo sie sprawami publicznemi zajmuje. Niech mi wolno będzie przytoczyć, iż w tym roku miałem sposobność znaczny kawał kraju zwiedzić i widziałem jak rady powiatowe gorliwie pracują, jak drogi stawiają i szkoły urządzają, — więc apatyi, przynajmniej w zachodniej części kraju nie ma. Co prędzej, to spotykałem się z wstrętem do tego, co my tam nazywamy wielką polityką. Ja nie powiadam, aby i to nie było potrzebne, ale myślę, że w kierunku życia publicznego dobrze jest rządzić się zasadą „wszystko ma swój czas,“ że rzeczy nie w swoim czasie robione nikomu pożytku nie przynoszą, owszem szkodę. Nie widzę trafności w twierdzeniu, jakoby brak energii z jednej strony miał być przyczyną braku energii z drugiej strony, bo przez wyraz energia można różne rzeczy rozumieć. Można być energicznym w stawianiu, można być energicznym w negacyi tego, co drugi stawia. Jest pewna śmiałość w jednem i drugiem. Jest śmiałość zmierzająca do góry, jest śmiałość zmierzająca na dół. Która w tym czasie zamętu pojęć i mogę powiedzieć namiętności jest śmiałością większą, więcej usprawiedliwioną, o tem sądzić nie będziemy ani ja ani mój poprzednik, ale przyszłość. Ja myślę, że ta onergia w jednym kierunku, która po tylu latach bezowocnego szamotania nie przekonała się, że zaniedbywanie tak zwanych codziennych drobiazgowych potrzeb, tych małych kamyków i cegiełek, z których składa się wielka budowa pomyślności krajowej, nie może zaprowadzić do słabości, jeżeli nie do uwiądu, jak lekarze powiadają.

Nie rozumiem zaś zarzutu, który ks. Czartoryski czyni sprawozdaniu, jakoby to wzywanie Rządu do inicyatywy niezgodnem było z wolnością i nie praktykowanem w wolnych krajach. Niech dostojny książe przebaczy, ale to już należy do elementów polityki konstytucyjnej, że obowiązek inicyatywy głównie ciąży na Rządzie — co do praktyki, niech dostojny książę przeglądnie akta parlamentarne Anglii, Belgii i północnej Ameryki, a przekona się, że nie ma tam nieco ważniejszej ustawy, któraby nie wyszła z inicyatywy Rządu. Takie przeciwstawianie wyrazu Rząd i wolność doprowadziłoby nareszcie do zasady, której pewnie dostojny książę nie podziela, to jest: że wolność wyklucza Rząd, czyli że jest nierządem!

Co się tyczy referenta Wydziału krajowego, to nikt nie wątpi o jego zasługach i jego pilności z jaką pracował około spraw gminnych. Jeżeli on trzymał się w granicach kompetencyi statutu krajowego, to za złe mu brać nie możemy.

Co do okręgów miałem zaszczyt przytoczyć już w sprawozdaniu powody odrzucenia projektu. Dyskusya niniejsza może uwagę Wys. Izby i kraju na tę tak ważną sprawę zwrócić, a da Bóg na przyszłej sesyi do stanowczego załatwienia doprowadzić. (Brawo, Brawo).

DYREKCYA

Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie

podaje do powszechnéj wiadomości,

że pomienione Towarzystwo rozpoczęło swoje czynności z dniem

15 Sierpnia b. r.

Osoby będące członkami Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, pragnąc zapoznać się bliżéj z zasadami i ustrojem Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, celem przystąpienia do tegoż, raczą zgłosić się do podpisanéj Dyrekcyi, lub też do Reprezentacyi Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń we Lwowie — zkąd na żądanie statut Towarzystwa i broszurka, będąca niejako objaśnieniem tegoż, przesłane zostaną.

Zarazem zawiadamia podpisana Dyrekcya, że Towarzystwo Wzajemnego Kredytu przyjmuje na mocy statutu: (2130 9-)

Wkładki na rachunek bieżący zarówno od Członków, jakoteż od osób nie będących członkami

rachując od takowych **6%** **licząc od dnia wniesienia wkładki**

Przesyłki gotówką z prowincyi należy adresować do Dyrekcyi Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie w gmachu Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń.

Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

zarejestrowanego Stowarzyszenia z odpowiedzialnością ograniczoną w Krakowie.

H. hr. Wodzicki. H. Komar. H. Kieszkowski.

ODDZIAŁ BUDOWY

c. k. general. inspekcyi austryackich kolei żelaznych.

ROZPISANIE OFERT.

Dostawa drzew do budowy mostów, następnie danie podłogi dla wszelkich otwartych budynków, tudzież wystawienie wszystkich ogrodzeń, bram na stacyach i drzwi do wyjścia na linii kolejowéj Tarnów-Leluchów ma być oddaną w drodze ofert.

Ilość w przybliżeniu jest następująca:

Drzewa do budowy mostów dębowego lub jodłowego 713 kubicz. metr.
Danie podłogi 5 centimetr. grubości . . . . 5010 kwadr. „
Danie podłogi 8 „ „ . . . . 1814 kwadr. „
Ogrodzenia . . . . 116800 bieżących „
Bramy na stacyach i drzwi do wyjścia . . . 38 sztuk

Odnośne do téj rozprawy ofertowéj postanowienia i rysunki mogą być przejrzane począwszy od 26 Grudnia b. r. w oddziale budowy c. k. generalnéj inspekcyi austr. kolei żelaznych w Wiedniu i w c. k. zarządzie budowy w Tarnowie.

Oferty mają być nadesłane opłatnie najpóźniej do 12 Stycznia 1875 r. do 12 godziny w południe do oddziału budowy c. k. generalnéj inspekcyi austryackich kolei żelaznych w Wiedniu.

Wiedeń, 22 Grudnia 1874 r.

M. R. v. Pischof wł. r.
c. k. radca dworu.

(2718-1-2)

Za przedruk bez urzędowego wezwania nie płaci się.